WTOREK
Nr 151 18 XII 1984 Cena 5 zł

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

MIKOŁAJU, ZAJRZYJ NA STR. 4!

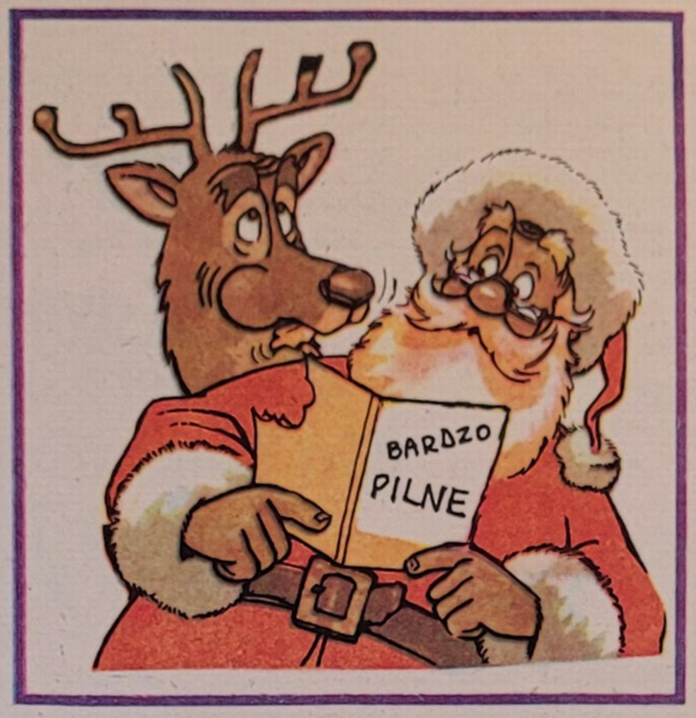


*Wytnij ● Zachowaj!*

## PRZYPOMINAMY
## ważne terminy szkolne

- **24 grudnia–26 grudnia 1984** – zimowa przerwa świąteczna w szkołach wszystkich typów. Rady pedagogiczne mogą podjąć decyzję o jej przedłużeniu do 31 grudnia 1984 pod warunkiem odpracowania zajęć z 27, 28, 29 i 31 grudnia w wolne soboty (większość szkół skorzystała z tej możliwości).
- **28 stycznia–8 lutego 1985** (włącznie) – ferie zimowe
- **4 kwietnia–9 kwietnia 1985** (włącznie) – wiosenna przerwa świąteczna
- **30 czerwca–31 sierpnia 1985** – wakacje letnie
- **19–20 czerwca 1985** – egzaminy wstępne do liceów, techników, szkół zawodowych
- **14 czerwca 1985** – zajęcia szkolne kończą ósmoklasiści

CO DALEJ ? ÓSMA KLASO

## JUŻ DZIŚ ZACZYNAMY!

Wprawdzie za parę dni ferie, ale może to będzie dobry czas, żeby rozpocząć poważne zastanawianie się – co dalej? To znaczy, co chciałbyś w przyszłości robić, kim być. Będziemy Cię w tym wspierać, dostarczać przydatnych informacji.

Dziś wywiad z psychologiem, który odpowie na podstawowe pytanie: co trzeba wiedzieć, żeby dobrze wybrać.

W kolejnych numerach znajdziecie informacje o:

- zawodach
- warunkach przyjęć
- szkołach ponadpodstawowych
- egzaminach

W lutym uruchomimy naszą telefoniczną poradnię zawodową, o szczegółach powiadomimy Was nieco później.

## Papirus rezerwą energetyczną?

**RWANDA (PAI).** Papirus, używany w starożytności do wyrobu materiału piśmiennego, może okazać się dla kilku krajów Afryki paliwem zastępującym z powodzeniem drewno opałowe lub węgiel drzewny. Zdaniem brytyjskiego botanika Michaela B. Jonesa, ścięte łodygi papirusa można zużytkować na wartościowy opał po ich uprzednim wysuszeniu, pocięciu i zbrykietowaniu. Praktyczne badania przeprowadzone w Rwandzie wykazały, iż z 1 ha można w ciągu roku uzyskać 32 tony biomasy papirusowej, a zagospodarowanie 60 ha bagna papirusowego umożliwiłoby zmniejszenie o 1/5 zużycie węgla w stołecznym mieście – Kigali. Dla Afrykanów opał ma tym większe znaczenie, że dym z papirusa odpędza dokuczliwe owady.

Na razie nie wspomina się o ewentualnych ekologicznych skutkach ubocznych szeroko zakrojonej eksploatacji rezerw papirusowych. Ostatnie wielkie areały tej rośliny występują tylko nad Białym Nilem, w Zairze, w delcie Okawango oraz wokół jeziora Kiogo i Wiktorii.

## Czytanie na ekranie

**NRD (PAP).** W jednej z bibliotek w Magdeburgu zainstalowano aparat elektroniczny, z którego pomocą ludzie o słabym wzroku mogą czytać wszystkie książki ze 150-tysięcznego księgozbioru.

Aparat przekazuje powiększony obraz kartek książki na ekran telewizyjny. Można uzyskać nawet 25-krotne powiększenie. Korzystanie z aparatu – jak i z biblioteki – bezpłatne.

## BYĆ SAMORZĄDNYM... (14)

## JA – ONI – MY

*Ktoś stoi z boku i patrzy zazdrośnie, jak inni dowcipkują, bawią się, uczą razem, wymieniają znaczki, zalecają się do dziewczyn. Temu komuś jest przykro, obco, może nawet cierpi, na pewno cierpi...*

*– No to czemu się nie przyłączy? Sam sobie winien! – Tak, mógłby się przyłączyć, ale nie ma odwagi. – Jak to, boi się? Czego? Ano właśnie, tego, że odrzucą, zakpią, nie zauważą, zignorują.*

*Bo przecież właśnie już nie zauważają. Dobrze im jest ze sobą – bez niego. On ma poczucie, że z nim – będzie o jednego za dużo, i że dadzą mu to odczuć, upokorzą go. Paskudne to uczucie – być upokorzonym.*

*Więc stoi z boku i patrzy zazdrośnie. Albo odchodzi w swoją stronę, trochę jakby donikąd. Bo tam, gdzie on odchodzi – jest zła samotność.*

*Niektórzy potrafią się czymś tak pasjonować, że samotność im wystarcza, a nawet bywa na rękę. Ale większość ludzi odczuwa potrzebę życia wśród innych. Chcą być akceptowani, chcą być potrzebni. Bo i inni są im potrzebni. Nie tylko, żeby pomóc, podać rękę w złej chwili. Żeby odezwać się, poradzić, wysłuchać zwierzenia. Żeby móc myśleć: nie jestem sam, jestem jednym z NAS.*

*Źle jest temu, kto musi myśleć: JA i ONI. Lepiej temu, kto może myśleć: MY i czasem: JA wśród SWOICH.*

*Jeśli Twoja klasa jest, albo chce być samorządna, powinna poradzić sobie z tym bardzo ważnym problemem. Samorządny zespół ludzi, to taki, w którym WSZYSCY mają swoje miejsce, odczuwają łączność z pozostałymi.*

*I nie można liczyć na to, że jednostka sama poradzi sobie, przyłączy się, zaczepi, wkupi, wkręci. Są przecież jednostki nieśmiałe, wyjątkowo wrażliwe. Ceńmy ludzką wrażliwość – i ośmielmy tego, kto stoi z boku, żeby wszedł między nas.*

*Samorządny zespół – to taki, co myśli zbiorowo o każdej jednostce: czy ma dobre czy złe samopoczucie, czy spotyka się z życzliwością i zainteresowaniem z naszej strony. Czy więc można i od niej oczekiwać życzliwości i inicjatywy. W samorządzie powinniśmy być coraz bardziej ludzcy – dla siebie i innych.*

***Julian Konstanty***

świat młodych
ZŁOTA OSTROGA

## X Jubileuszowy Konkurs Literacki „Złotej Ostrogi" pod hasłem „Z przymrużeniem oka" rozwiązany!

# *Nasypało się listów, że koszami wynosić...*

***(prawie Julian Tuwim)***

Komary przestały ciąć jak szalone, żniwa w kraju dobiegały końca, a grzybiarze koszykami i wiadrami wynosili z lasów gąski, rydze i prawdziwki, gdy redaktorzy działu kulturalno-literackiego „Świata Młodych" rzucili się łapczywie na stos przesyłek o nader cennej zawartości. Tradycyjnie, u schyłku lata rozpoczynało się wielkie czytanie opowiadań nadesłanych na konkurs literacki „Złotej Ostrogi", tym razem pod hasłem „Z przymrużeniem oka". Temat ten, jak wynikało z liczby nadesłanych prac (451) oraz ostatecznej, długiej listy laureatów, przypadł do gustu wielu czytelnikom. To nas szczególnie ucieszyło, bo dzisiaj prócz dotkliwych niedoborów prześcieradeł, odkurzaczy, skarpetek i czekolady, odczuwamy brak poczucia humoru i umiejętności spojrzenia na to, co nas otacza, z przymrużeniem oka. Na szczęście nie zabrakło ich naszym autorom – a zwłaszcza chłopcom, którzy w tym roku bardzo interesująco i wyraźnie zaznaczyli swój udział w konkursie. Przekonacie się zresztą o tym osobiście już niebawem, bowiem w najbliższych numerach rozpoczynamy druk najlepszych opowiadań.

W ostatniej chwili, z zespołu surowego, acz życzliwego jury ubył pisarz i reżyser – Maciej Wojtyszko, którego twórcze obowiązki wygnały do samego Krakowa, więc damski światomłodowy skład poradził sobie sam. Po długich i gorących naradach oraz ponownym przejrzeniu 79 prac zakwalifikowanych do tzw. „drugiego czytania", jury X Konkursu Literackiego „Złotej Ostrogi" w składzie: Ewa Bielska, Wanda Kobyłecka (członkowie), Teresa Maciszewska (przewodnicząca) zdecydowało o następującym podziale nagród i wyróżnień:

**W grupie autorów do lat 14:**

**ZŁOTĄ OSTROGĘ otrzymuje Kinga Karpeta z Warszawy**

**SREBRNĄ OSTROGĘ otrzymuje Mariusz Gawroński z Łodzi**

**BRĄZOWĄ OSTROGĘ otrzymuje Tomasz Perkowski ze Szczecina**

**W grupie autorów do lat 16:**

**ZŁOTĄ OSTROGĘ otrzymuje Krzysztof Komarnicki z Warszawy**

**SREBRNĄ OSTROGĘ otrzymuje Marcin Meller z Warszawy**

**BRĄZOWĄ OSTROGĘ otrzymuje Sylwia Brylska z Pyrzyc**

**Wyróżnienia otrzymują: Tomasz Słomka – Warszawa, Dariusz Rumik – Gorzów Wlkp., Cezary Marczewski – Olesno, Tomasz Gałecki – Dzierżoniów, Robert Pindera – Dzierżoniów, Anna Kidawa – Szczecin, Wojciech Czuba – Warszawa, Marcin Siennicki – Warszawa, Justyna Osadzińska – Babice, Piotr Wróblewski – Pyskowice, Tomasz Adamiec – Kalisz, Jacek Sierpiński – Katowice, Borys Czerniejewski – Oświęcim, „Trampek" – Kobierzyce.**

**Ponadto z uwagi na wyrównany poziom konkursu i sporą ilość ciekawych opowiadań, jury postanowiło wpisać na Listę Honorową „ZŁOTEJ OSTROGI" następujących autorów: Zbigniew Wnuk – Wodzisław Śl., Zbigniew Kazimierczak – Wałbrzych, Renata Jończyk – Górki, Małgorzata Szymańska – Wałcz, Elżbieta Chądzyńska – Słotwiny, Agnieszka Kozłowska – Barciany, Grzegorz Chałubiński – Łódź, Paweł Sterczewski – Warszawa, Aleksander Góral – Ząbkowice Będz., Monika Greguła – Lubartów, Adam Pawlaszczyk – Wodzisław Śl., Joanna Kostrzewska – Warszawa, Judyta Schlaffke – Brody Żagarskie, Tomasz Wegner – Chojnice, Inga Malina – Myślenice, Michał Kwitliński – Piastów, Grażyna Ziomek – Legionowo, Ewa Sierocińska – Olsztyn, Dagmara Radzikowska – Wrocław.**

Wszystkim tegorocznym laureatom serdecznie gratulujemy!

W chwili gdy czytacie ten numer, szanowni laureaci – zdobywcy Ostróg oraz autorzy prac wyróżnionych, piją właśnie herbatę w gabinecie redaktora naczelnego „Świata Młodych". Wczoraj wieczorem natomiast, w gościnnym Teatrze Ochoty u niezawodnej pani Haliny Machulskiej, po specjalnie dla nich wystawionym kabareciku Wandy Chotomskiej pt. „Pali się" spotkaliśmy się na uroczystości wręczenia nagród i wyróżnień. I choć był to już dziesiąty z kolei finał konkursu, to emocje towarzyszące spotkaniu są za każdym razem jednakowo silne, świeże i ogromnie sympatyczne. Szczegółową relację z imprezy, wrażenia uczestników oraz materiał zdjęciowy znajdziecie w „ŚM" w późniejszym terminie.

Dziś natomiast, gratulując raz jeszcze autorom prac nagrodzonych, wyróżnionych i wpisanych na Listę Honorową „Złotej Ostrogi" oraz dziękując wszystkim, którzy wzięli udział w tegorocznym konkursie – zapraszamy do Teatru Ochoty, w którym „Pali się" w ściśle rzecz jasna określonych terminach i w sposób kontrolowany... Szczegóły na afiszu pana Jerzego Flisaka.

**TERESA MACISZEWSKA**

REPORTER Świata Młodych

# CZEGO POTRZEBA MOJEJ SZKOLE?

**Cześć!**

No tak, tego się spodziewałem... Wstydliwa sprawa WC, wygódek, klozetów została potraktowana sumiennie. Wyciągnięty na światło dzienne i poddany szczegółowym opisom stan sanitariatów szkolnych stał się przedmiotem bardzo wielu korespondencji. Zdezelowane spłuczki, niedoszorowane muszle, nieporządek i brud. Nic nowego pod słońcem! Dlaczego tak „piękne" świadectwo wystawiają sobie niektóre nawet nowoczesne szkoły, gdzie jest i bieżąca woda, i środki do czyszczenia? Sami krytycznie przyznajecie: To nasza wina! Niszczymy! Brak nam kultury! Nie potrafimy korzystać!

No właśnie... W szkole są jednak i dorośli, którzy zbyt łatwo rezygnują z pouczenia jak należy posprzątać i jak kulturalnie się zachować. Może zbyt rzadko dyrektor i pełniący dyżury nauczyciele zaglądają do pomieszczeń z napisem „dla dziewcząt" i „dla chłopców"? A może również uczniowskie samorządy uważają, że to nie ich sprawa, przedmiot niegodny zainteresowania? Wstyd jednak wspólny...

Na razie wystarczy! Ostatnia porcja listów o szkolnych WC. Jak mawiali Rzymianie: „Facta, non verba!" czyli: Czynów, nie słów! Mamy jeszcze wiele innych szkolnych spraw do omówienia.

**Szef**
**Ligi Reporterów**

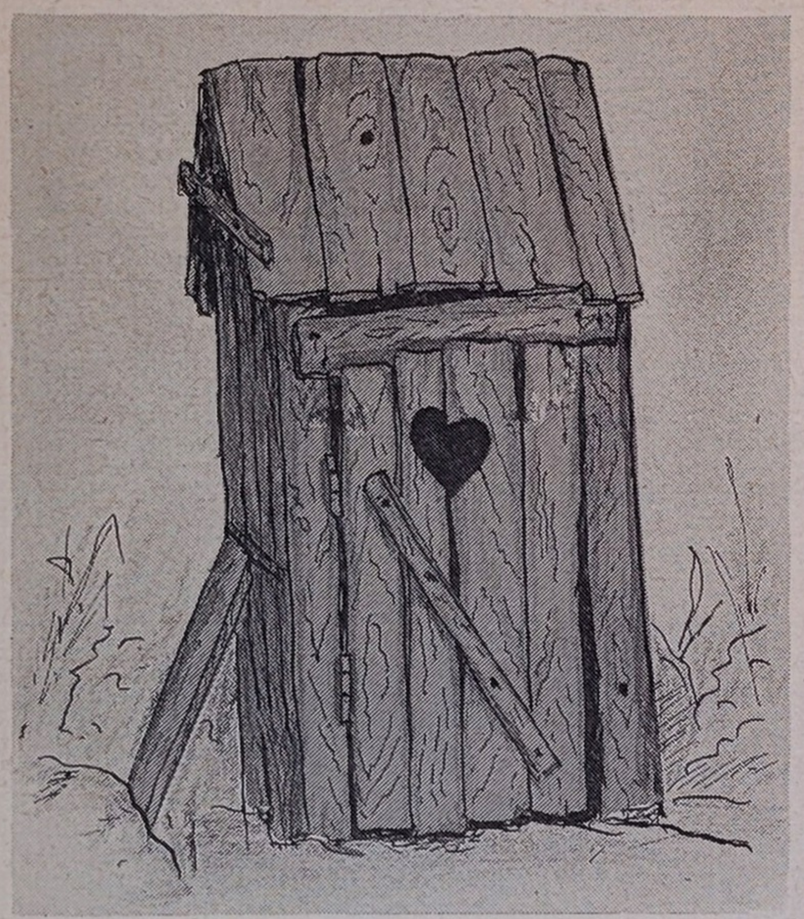

## Rywalizacja to chyba ważna sprawa

Każdy chyba chciałby, aby w jego szkole było miło, przyjemnie, czysto. Zależy to głównie od uczniów. W mojej szkole przeprowadzono nie tak dawno remont. Wymalowane szafki ubraniowe do tej pory błyszczą. Jednak na podłogach bardzo często można znaleźć papiery, ogryzki. To chyba nie nauczyciele zaśmiecają korytarz? Ostatnio w mojej szkole pojawiło się więcej koszy na śmieci, ale to niewiele pomaga. Nauczyciele mają na korytarzach dyżury w czasie przerw, ale to i tak niewiele daje.

A teraz o tym „wstydliwym" temacie WC. Te klozety chyba nigdy w życiu nie widziały papieru toaletowego wiszącego na ścianie! Trzeba sobie samemu przynosić. Spłuczki bardzo często nie funkcjonują, muszle są zatkane. Krany jak na razie działają sprawnie. Umywalki często się zatykają. Pomimo że stoją kosze na śmieci, uczniowie rzucają na podłogę ogryzki, papiery. Uważam, że obecność papieru toaletowego, sprawnych spłuczek nie zależy od uczniów. Natomiast czystość na podłodze zależy wyłącznie od nas.

A teraz o pozytywnych sprawach, którymi chcę zakończyć. Otóż co roku odbywa się rywalizacja między klasami IV–VIII. Dotyczy ona porządków w szafkach ubraniowych i kwiatów na parapetach. W każdej klasie jest kilka grup, które mają przydzielone szafki. Na początku każdego miesiąca komisja złożona z członków samorządu szkolnego ocenia porządek. Każda grupa przedstawia swoją szafkę. Ma w niej wisieć spis członków danej grupy, ma być porządek. Każda klasa na początku roku szkolnego musi przynieść kwiaty na parapety (muszą one błyszczeć czystością) w swojej sali. Oprócz tego ma jeszcze przydzielony parapet na korytarzu. Na nim też muszą stać kwiaty. Pod tym względem jest doskonale. Poczciwe „budzisko" zieleni się.

**Anka Księżyc (lat 14)**
**Kraków**

## Jest wstrętnie...

Mimo wielkich starań pani dyrektor, nauczycieli i samorządu szkolnego w naszej kochanej budzie jest wstrętnie. Zawsze nabrudzone, naśmiecone, nabłocone, choć pani woźna ciągle chodzi z miotłą. O naszych WC aż przykro mówić. Na ścianach napisy, a co się dzieje na podłogach? Wstręt mnie bierze na samo przypomnienie! Młodsze dzieci idąc tam (WC jest na dworze) załatwiają się na podłogę, gdyż boją się siadać na spróchniałe deski. Ja i grono moich przyjaciół wolimy w ogóle się wstrzymać niż iść do ubikacji i ściskać nos palcami.

W naszej szkole nie ma porządnej szatni, ciągle coś z niej ginie, nie ma sali gimnastycznej, pomocy naukowych, a o potrzebach wyższego stopnia takich jak np. basen nie można nawet myśleć. Idąc korytarzem możemy podnieść papier czy ogryzek po młodszych kolegach, których nie nauczono, co to znaczy śmietnik, ale nie możemy zabrać głosu na temat np. nowych ubikacji w szkole... Nieraz na lekcjach nauczycielki – wielkie panie z miasta, wyzywają nas od hołoty i chamstwa ze wsi.

Do szkoły lubię chodzić tylko dlatego, że mam tu dużo miłych przyjaciół.

**Joanna**
**woj. szczecińskie**

## Ach te dymki z papierosa... Kto kolekcjonuje haczyki?

Do LO chodzę już drugi rok i dlatego do wielu rzeczy przywykłam, są mi one obojętne. Jednak, gdy myślę o szkole, to na pierwszym miejscu staje mi obraz naszej toalety i szatni.

Jeszcze przed wejściem czuję dymek papierosa, a zaznaczam, że palenie papierosów jest u nas zabronione. Jeśli chodzi o WC dziewcząt, to sytuacja jest okropna. Co druga kabina jest nieczynna z powodu zapchania. Na początku roku każde drzwi miały haczyk do zamknięcia od wewnątrz, nie zachowała się nawet połowa. Od czasu do czasu zjawia się papier toaletowy i mydło, ale jeszcze szybciej znika. Kiedyś widziałam tu lustro, ale teraz... Nie poruszam tu już sprawy pozapychanych umywalek, nie funkcjonujących spłuczek, pomazanych ścian.

Jeśli chodzi o szatnię, to jest ona za mała. Trudno tutaj zmienić buty, gdyż nie ma się jak schylić. Na ciasnotę nie ma rady. Ale chyba nic nie usprawiedliwia faktu leżących na podłodze petów, zapałek i tony piachu! Ktoś to powinien sprzątać, skoro pozwala się urządzać palarnię. Czasami jak się tu wchodzi, to nic nie widać w kłębach dymu, a okrycia są tak przesiąknięte odorem nikotyny, że obrzydliwość bierze wkładać je na siebie!

Na myśl przyszła mi jeszcze sprawa obiadów. Dzielimy budynek ze szkołą podstawową. My na piętrze, oni na parterze. Na dole znajduje się stołówka. Z obiadów tych korzysta także LO. Z tego co wiem, posiłki otrzymuje około 50 osób. Jest to kropla w morzu, bo są to głównie dzieci nauczycieli i pracowników szkoły. A reszta?

Nie wspominam już tutaj dokładnie o brakach w wyposażeniu szkoły, chodzi mi głównie o pomoce naukowe. Chociaż w kilku klasach mogłyby być telewizory (są 3, w tym tylko 1 działający). Jest jedno radio, lecz nie działa. Przydałyby się umywalki chociaż w pracowni fizycznej i chemicznej. W pracowni języka rosyjskiego były kabiny, ale zużyły się części, nowych nie można było kupić, więc delikatnie mówiąc – wywalono je. Ale co tu marzyć o takich rzeczach, skoro brakuje fosforu czerwonego do doświadczeń chemicznych, a czasami i zwykłej kredy? Ale mimo wszystko nie jest tak źle, da się wytrzymać.

**Elżbieta**
**Koluszki**

## Skandaliczne zachowanie, ot co!

Przede wszystkim należałoby przebudować klatki schodowe, które są bardzo wąskie. W czasie przerw, gdy uczniowie przechodzą na różne piętra i wychodzą na boisko, na schodach panuje wielki tłok, tworzą się różne korki i zapory. W takim bałaganie bardzo łatwo o wypadek. W szkole nie korzysta się z głównych dużych drzwi, gdyż są one bardzo ciężkie i metalowe. Były wypadki iż drzwi obcinały dzieciom palce. Korzysta się natomiast z tylnych wąskich drzwi, w których w czasie przerwy jest taki tłok, że trudno jest wyjść ze szkoły.

Wiele do życzenia pozostawia WC. Jest ono systematycznie dewastowane przez uczniów. Potłuczone muszle, umywalki, poodrywane krany i rysunki na ścianach świadczą o naszej kulturze. W klasach straszą pocięte krzesła i porysowane ławki. W korytarzu można się pośliznąć na ogryzku lub potknąć o papier. A przecież na każdym korytarzu stoją kosze na śmieci.

Zachowanie się uczniów w stołówce jest skandaliczne. Strzela się kartoflami, pluje do waz z zupą, łamie widelce.

Uważam, że o brudne sale lekcyjne i hole, o zdewastowane łazienki, powinniśmy mieć pretensję tylko do siebie...

**Marcin z Wejherowa**

## WC – czyli Więcej Czystości!

Już z odległości kilku metrów od celu można wyczuć, nikły na razie, niezbyt przyjemny zapaszek. Powoli zbliżam się do ubikacji. Smród wzrasta, a mnie coraz bardziej odechciewa się tam iść. Lecz odważnie brnę naprzód i już po chwili ze wstrzymanym oddechem wchodzę do WC. Wreszcie powietrze w płucach kończy się i zmuszony jestem nabrać jego nową porcję. Pociągam nosem i... omal nie upadam! Jakaż różnorodność zapachów. Przoduje oczywiście zapach tego, co już dawno powinno znajdować się w kanalizacji. Zaraz po nim „przyjemny" zapach papierosów. Odnoszę wrażenie (a może to nie tylko wrażenie?), że wdycham wszystko, tylko nie powietrze. Brak papieru toaletowego – to już prawdziwa tradycja szkolnych (a może nawet ogólnopolskich?) ubikacji i nikogo to już nie dziwi... Lecz nie spodziewałem się nawet, że ściany tak skutecznie potrafią zastąpić kartki papieru... Ubikacja kształci? – czemu nie, toż to cała „księga mądrości". I tylko współczuć można autorowi, że tak długo musiał przebywać wśród tych „przepięknych" zapachów...

Oto, może nieco żartobliwy, opis szkolnych ubikacji. Problem ten trzeba jednak brać jak najbardziej poważnie.

Wracając do mojej szkoły, to poza WC wygląda ona całkiem przyzwoicie. Korytarze, klasy i sala gimnastyczna są czyste i zadbane. Ta ostatnia jest ponadto bardzo obszerna. W niedalekiej przyszłości szkoła ma być rozbudowana, a w planach jest budowa przyszkolnego stadionu (obiecywanego zresztą już od sześciu lat). I wszystko byłoby ok, gdyby nie te nieszczęsne ubikacje. Wszyscy o ich stanie wiedzą, lecz nikt o tym nie mówi głośno. Czy naprawdę tak trudno szkole zakupić kilkadziesiąt kostek mydła? Czy kłopoty z papierem toaletowym są tak wielkie, że jest on nieosiągalny?! Czy nieosiągalna finansowo jest dla szkoły naprawa lub wymiana zapchanych (czytaj wszystkich) pisuarów?! Czy to takie hańbiące, aby raz w tygodniu sprzątaczki (których w szkole nie brak) umyły i zdezynfekowały toalety?

Właśnie: zdezynfekowały! Ubikacje można by nazwać „fabrykami chorób" lub jak kto woli – „siedzibą zarazków". To się nie godzi z tak potrzebną w naszym życiu codziennym higieną! Co na to SANEPID? Czy władze szkoły naprawdę nie dostrzegają, co się dzieje w WC, czy też grono pedagogiczne załatwia się gdzie indziej? Chyba tak, gdyż inaczej zauważyłoby (a raczej poczuło) stan szkolnych ubikacji.

Ja to widzę i czuję niemal codziennie. Nic jednak zrobić nie mogę. No, bo wyobraźmy sobie, że pewnego pięknego dnia przychodzę do szkoły z kawałkiem szmaty i szczotką i zaczynam szorować, wymieniać pisuary i zdrapywać napisy ze ścian.

Bądźmy jednak obiektywni. Z drugiej strony to przecież my sami jesteśmy sobie winni (poza mydłem, papierem toaletowym i dezynfekcją). Czyż nie my właśnie zapychamy pisuary i psujemy spłuczki? Czy wyobrażamy sobie nauczyciela piszącego na ścianie ubikacji nieprzyzwoite słowa?

No cóż, pozostaje czekać na pomyślne ukończenie ósmej klasy...

**Tomek**
**Turek**

# REDAKCYJNA POCZTA

### Dlaczego mnie lekceważy?

Długo zwlekałem z napisaniem tego listu, ale teraz już nie mogę sobie poradzić z tym kłopotem. Otóż w tym roku poznałem dziewczynę. Na imię ma Beata. Początkowo rozumieliśmy się doskonale, ale niestety wkrótce wszystko się zmieniło. Beata wpadła w złe towarzystwo. Teraz często widuję ją ze starszymi chłopcami, z którymi pali papierosy. Jestem nieszczęśliwy, bo kocham ją bardzo, a ona mnie lekceważy. Przez to wszystko tak bardzo zaniedbałem naukę, że musiałem przenieść się do OHP. Straciłem przyjaciół i nawet nie mam komu się zwierzyć. Dlatego bardzo Was proszę o jakąś radę.

**Darek**

**OD REDAKCJI: Darku, solidnie zastanów się nad tym dlaczego Beata Cię lekceważy. Może po prostu przestałeś się jej podobać, bo poznała innych, atrakcyjniejszych dla niej chłopców? Beata pewnie traktowała Cię jedynie jak kolegę, więc uznała, że nie musi się tłumaczyć ze swojego postępowania. Jeśli będziesz się jej narzucał, to i tak nie zmienisz jej zachowania. Staraj się o niej zapomnieć – dzięki temu oszczędzisz sobie kolejnych rozczarowań. (es)**

### Przezwisko

Nigdy nie pisałam do „RP", ale teraz już nie mogę dać sobie rady. Chodzę do ósmej klasy i mam przezwisko, którym złośliwe koleżanki i koledzy dokuczają mi. Najgorsze jest to, że moja rodzina nic o tym nie wie. Sama nie rozumiem dlaczego nic im nie powiedziałam? Może by mi pomogli wybrnąć z tej sytuacji. Teraz nie wiem co mam zrobić. Boję się powiedzieć o tym rodzinie, bo myślę, że będą się śmiali ze mnie, a to byłoby jeszcze gorsze niż dokuczliwość koleżanek.

**Magda**

**OD REDAKCJI: Radzimy Ci potraktować tę sprawę z humorem. Nie dąsaj się i nie płacz, gdy Cię przezywają. Wręcz przeciwnie – śmiej się razem z nimi. Zepsujesz im w ten sposób przynajmniej połowę zabawy. Do rodziny powinnać mieć nieco więcej zaufania. Nie sądzimy, że najbliżsi będą się wyśmiewali z Twoich kłopotów, a wspólnie zawsze łatwiej znaleźć rozwiązanie. (es)**

### Ci nieznośni chłopcy

Jesteśmy uczennicami kl. VIII. Przed dwoma laty nasza klasa była zgrana i wszyscy jej uczniowie dość dobrze się uczyli. Teraz jesteśmy prawie najgorszą klasą w szkole. Stało się tak z winy chłopców. Są nie do zniesienia. Bez przerwy wymyślają nam różne przezwiska, ciągną za włosy i paski, potrącają na lekcjach.

Dobrzy bywają tylko wtedy, gdy potrzebują naszej pomocy w lekcjach. Pomagamy im, bo nie chcemy żeby dostawali dwóje. Gdy jednak nie jesteśmy im potrzebne, wtedy znów stają się okropni. Niedawno zdenerwowałyśmy się na nich i powiedziałyśmy, żeby się od nas odczepili. Chcieli nas pobić. Jedna z nas powiedziała wtedy, żeby zaczepiali starszych i silniejszych od siebie. Wtedy jeden z chłopców odpowiedział, że oberwie od niego po lekcjach. Myślałyśmy, że nie dojdzie do tego, ale niestety, zbił ją. Pomóżcie nam! Czy zasłużyłyśmy na takie traktowanie z ich strony? Prosimy, wydrukujcie nasz list. Może dzięki temu opamiętają się i staną się inni.

**Ósmoklasistki**

## Spotkania

# Za mało

I pomyśleć, że znowu rok za nami. Trzeci rok naszych spotkań, który minął w ubiegłym miesiącu. Kolejny rok kalendarzowy, który dobiegnie końca za kilkanaście dni. Spotkaliśmy się w nim zaledwie dwadzieścia dwa razy. To niewiele w zestawieniu z blisko stu pięćdziesięcioma spotkaniami tych trzech lat. Ale choć to za mało dla jednych, to dla wielu jest to z pewnością obojętne. Dla nich za mało było być może zdjęć zespołów muzycznych, reportaży z życia rówieśników, ciekawostek przyrodniczych czy technicznych. Choć więc czego innego, ale także za mało. Zawsze za mało. Jak w życiu, w którym jedni mają za mało czasu, drudzy pieniędzy, inni przyjaciół, jeszcze inni swobody. A są i tacy, którym za mało jest wszystkiego. Zawsze za mało...

Zawsze za mało, zawsze za krótko. Wszystko tak mija jak echo z gór. Gdy jest wesoło, to potem smutno. Zawsze za mało barw z pawich piór. Zawsze zbyt szaro, zbyt monotonnie, a przecież ciągle upływa czas. Spróbuj zatrzymać chociaż garść wspomnień. Zawsze zbyt szaro. Lecz jednak żal...

Tak, żal minionych dni. Bo jednak spotykaliśmy się i jak wynika z waszych listów, których było – za co dziękuję – o wiele więcej niż tych spotkań, byliśmy sobie potrzebni. Bo jednak w tym czasie, którego nam ciągle brakowało, przytrafiły się i niezapomniane chwile. Bo jednak przy braku pieniędzy coś tam udało się nam oszczędzić na zbliżające się zimowe wakacje. Bo jednak znalazł się w minionym roku przyjaciel. Bo jednak swobody – wśród regulaminów i zakazów – mogliśmy mieć jeszcze mniej.

Da się więc chyba zatrzymać i z tego roku garść wspomnień...

„W czasie niektórych ciemnych, cichych wieczorów wczytuję się w Staffa, w Stachurę, przeżywam ich wiersze, rozumiem je – i jest mi wtedy dobrze. Czasami sięgnę po pióro i sama coś naskrobię. Wtedy cieszę się życiem."

„Gdy świeci słońce, wydaje mi się, że i ja błyszczę. Drwię wtedy ze świata i ze swoich kompleksów."

„Uspokaja mnie Budka Suflera i Cohen. Jest jeszcze dwóch chłopaków, dla których wszystko jest poezją, z którymi można mówić o tym, co się czuje w środku."

„Komuś wreszcie musiałam to wszystko napisać. Komuś realnemu, żyjącemu. Tobie mogłam, bo Cię nie znam i nie zobaczę. I Ty mnie także."

„Właśnie skończyłem słuchać nagrań grupy Marillion. Wspaniała jest to muzyka. Pasująca idealnie na czas jesieni, na te długie wieczory, kiedy tylko wiatr wyje za oknem. Gdy słucha się tej muzyki, to chociaż jest zimno i smutno, w sercu tli się ta mała, zupełnie mała iskierka radości, która po chwili może przekształcić się w ogień. Życie jest jednak piękne, przynajmniej potrafi być piękne i na pewno można w nim odnaleźć trochę szczęścia."

„Po co żyć? Życie nie jest piękne. Mam dość... Ja też mam dość, jak słyszę taką spowiedź koleżanki. No, ale cóż... Na drugi dzień okazuje się, że ma nowego chłopaka, sama uszyła sobie sukienkę, której mama nie chciała jej kupić za sześć tysięcy (i miała rację), już od dwóch tygodni nie ogryza paznokci i jest z siebie dumna, zrezygnowała z tej zdradliwej Baśki, zastąpiła kino „Coppelią" i jest zachwycona. Życie jest piękne!"

„Piszę do Ciebie, aby podzielić się z Tobą swoją radością. Jestem trzynastoletnią, czarnowłosą i piwnooką dziewczyną. Mam wielu kolegów. Jeden jest śmieszny, drugi »babiarz«, trzeci »cud-miód«. Są oni fajni i mili, no i ładni... Wiesz, Twoje »Spotkania« uważam za randkę z Tobą. Jak wyglądasz?"

„Na wycieczce kupiłam sobie niewielką przypinkę z napisem »Nie zadzieraj nosa«. Pozornie: banalna formułka, a jednak... Ja staram się rozumieć ją trochę głębiej i wydaje mi się, że w tych trzech wyrazach wyrażone jest bardzo dużo. Widzisz Jarku ja często w banalnych, pospolitych stwierdzeniach doszukuję się czegoś bardzo, bardzo głębokiego. Nie wiem, czy to dobrze, że zawsze z czegoś małego (może tylko pozornie) staram się zrobić coś wielkiego, wzniosłego."

„Często gdy wychodzę wieczorem na spacer i gdy idę gdzieś, gdzie jest cicho i fajnie, to patrzę na gwiazdy (nawet wtedy gdy są za chmurami), to czuję, że coś kocham, coś z tych gwiazd i chmur, coś z ciepłego wiatru. Tych »cosiów« jest dużo. No i fajnie."

Te warte zatrzymania chwile, przeżycia i stwierdzenia, wynotowałem z listów Haliny. Iwony, Oli, Beaty, Artura, Sylwii, Justyny, Magdy i Pawła. Z listów na ogół wcale nie wesołych, w których jednak dało się znaleźć coś optymistycznego. Bo wszyscy ich nadawcy, choć im też za mało szczęścia, radości, przyjaźni i sukcesów, potrafią widzieć gwiazdy nawet wtedy, gdy są za chmurami...

Za kilka dni pierwsza gwiazda (może też na próżno wyglądana zza chmury) przyniesie wigilijną radość. Za kilkanaście dni – jak co roku – za moim oknem poszybują w niebo wyrzucone z balkonów, rozsypujące dookoła swoje gwiazdki, zimne ognie. I wtedy przyjdzie Nowy Rok. Jednego i drugiego wieczoru życzyć będziemy swoim najbliższym wszystkiego najlepszego. Życzmy im, by widzieli gwiazdy na najbardziej zachmurzonym niebie. By ich nigdy nie było za mało! Ja też wam tego życzę.

Jarek

## Ostry dyżur

# MIĘDZY NAMI GRUBASAMI

## (cz. II ćwiczenia)

Jeśli kuracja odchudzająca ma być pełna i skuteczna, nie może w niej zabraknąć odpowiednich ćwiczeń.

Wysiłek fizyczny przyspiesza spadek wagi oraz bardzo korzystnie wpływa na ogólne samopoczucie. Nie należy jednak mylić ćwiczeń z codziennym wysiłkiem fizycznym takim jak chodzenie, stanie w autobusie, wejście po schodach czy wyjście z psem na spacer. Takie bowiem „nabieganie się" uruchamia zazwyczaj tylko niektóre grupy mięśni, podczas gdy my grubasy musimy stracić kilogramy z tych miejsc, w których nagromadziło się ich ponad przyzwoitość.

Tak więc ze zbyt obfitych ud, piersi, bioder czy pośladków trzeba koniecznie „ująć" parę centymetrów, w czym pomogą rzetelnie i systematycznie wykonywane ćwiczenia, na które wcale nie trzeba ani dużo miejsca, ani wiele czasu.

Przed każdorazowym rozpoczęciem gimnastyki wykonajcie kilkuminutową rozgrzewkę. Gdy już jesteśmy rozgrzani, nasze mięśnie i serce zostały przygotowane do wysiłku, możemy przystąpić do ćwiczeń.

**WZMACNIANIE MIĘŚNI BRZUCHA:**

1) siad z rękami na ramionach;
2) siad z rękami za karkiem;
3) siad z rękami wyciągniętymi w górę (uwaga na proste plecy i nogi!) głowę trzymamy równo nad tułowiem;
4) siad podparty na łokciach; wyprostowane nogi, palce nóg obciągnięte, wykonywać szybkie „nożyce" pionowo i poziomo;
5) „kołyska"; ręce leżą swobodnie wzdłuż tułowia, nogi proste; unieść górną część tułowia (szyja wyprostowana), położyć się i unieść nogi lekko, nad podłogą. I tak na zmianę **podnosić raz tułów, raz nogi**, bujając się w przód i w tył, jak na biegunach. Podczas ćwiczenia oddychać regularnie, nie wstrzymując oddechu;
6) unoszenie brzucha: ręce swobodne, nogi ugięte, brzuch obciążyć grubą książką, energicznie oddychać przeponą, przy wdechu unosić brzuch w górę, przy wydechu mocno wciągnąć. Powtórzyć kilkakrotnie;
7) wymachy nóg: leżąc włożyć pomiędzy kolana książkę lub piłkę i unieść wyprostowane nogi do pionu, po czym opuścić. Powtarzać kilkakrotnie;
8) „pedałowanie" – ćwiczyć leżąc lub siedząc, stopniowo zwiększając tempo;
9) zginanie i prostowanie nóg; siedząc chwycić rękami stopę, ugiąć i powoli prostować unosząc w górę do głowy; to samo powtórzyć z drugą nogą;
10) „świeca": leżąc na plecach przerzucić nogi w górę; robiąc „świecę" ugiętymi rękami podtrzymujemy biodra, szybko i luźno wyrzucamy nogi w górę;
11) „skakanka": podskoki na skakance lub luźne „truchtanie" w miejscu z wyrzucaniem nóg w przód, w bok i w tył, oddychać spokojnie, regularnie.

Tyle na dzisiaj, ciąg dalszy... nastąpi. **(es)**

Rys. **E. Story**

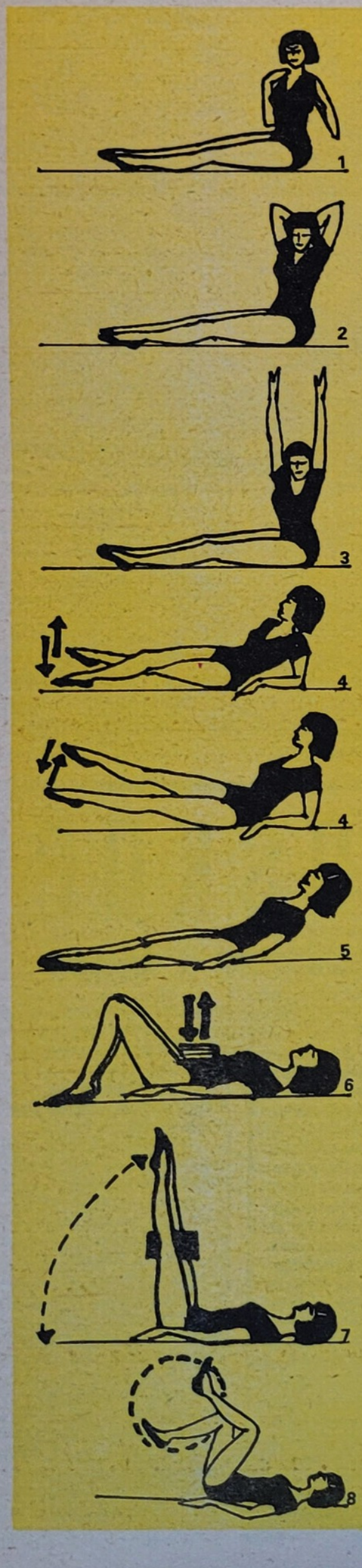


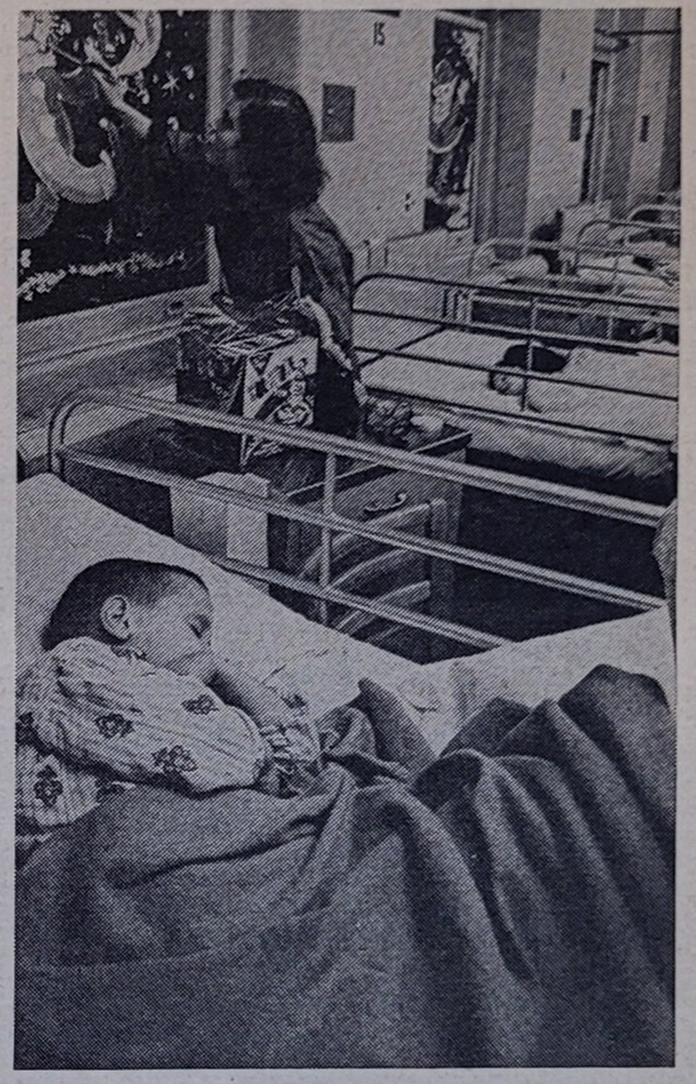

# ZACZAROWANY ŚWIAT?

**Święta spędzane w szpitalu to na pewno smutne święta. W nocy poprzedzającej Wigilię w jednym z nowojorskich szpitali pewna malarka wyczarowała na szybach barwne, wesołe obrazki. Świąteczna niespodzianka udała się nad podziw. Te święta nie spływały łzami. Dzieci były zaskoczone, oczarowane i podobno nastroiło je to do najrozmaitszych wesołych psikusów i zabaw. (wk)**

*Mikołaju, przeczytaj uważnie!*

# GRY POD CHOINKĘ

Tego jeszcze nie było! Dziś po raz pierwszy ogłaszamy LISTĘ GIER-PRZEBOJÓW. Ponieważ zbliża się Gwiazdka, ta pierwsza lista może stać się Waszym Koncertem Życzeń, które zgłosicie swojemu Mikołajowi. Być może niektóre z prezentowanych dziś gier znajdą się pod Waszymi choinkami.

W sklepach i kioskach można kupić wiele rozmaitych gier, choć nie jest ich tak dużo jak byśmy chcieli. Bywają gry ładne i brzydkie; mądre i – mówiąc delikatnie – niezbyt mądre; takie, które chcielibyśmy zachować na długie lata i takie, które po pierwszej zabawie chowamy głęboko do szuflady. Stojąc przy sklepowej ladzie trudno zgadnąć, co warta jest leżąca na półce gra. „Świat Młodych" przychodzi Wam z pomocą. Co pewien czas będziemy przedstawiać kilka gier. **Każdej z nich wystawimy ocenę – tak jak w szkole: od dwójki do piątki.** Przy każdej grze podajemy ile lat powinien mieć najmłodszy jej uczestnik, aby zabawa ta sprawiała mu przyjemność.

Obiecujemy pokazywać najciekawsze gry, ale nie możemy obiecać, że kupicie je w każdym sklepie, bo często jest tak, że gry, które można zobaczyć w krakowskich sklepach, nie uświadczysz w Poznaniu itd. Czekamy zatem na listy o grach, które szczególnie przypadły Wam do gustu. Zapewne producenci gier i zabawek z całego kraju zechcą zaprezentować swoje wyroby. Z chęcią je pokażemy.

**JACEK CIESIELSKI**

## WERTIKAL

WIEK: 7 lat; OCENA: 5

Czy to możliwe, żeby zabawa w klocki wymagała główkowania? Tak, choć brzmi to nieprawdopodobnie. Gra nazywa się Wertikal, przeznaczona jest dla dwóch osób. Mała, kwadratowa plansza i kilkanaście klocków to całe jej „wyposażenie". Ale niech nikt się nie łudzi, że gra jest tak prosta, jak potrzebne do niej rekwizyty, bo dostanie srogiego łupnia. Nie zdradzę zasad gry. Ten kto spróbuje, zostanie jej wiernym amatorem. Będzie zabierać ją do szkoły i na wycieczkę, bo gra wydana została w kieszonkowej formie – w poręcznym pudełku. **(jc)**

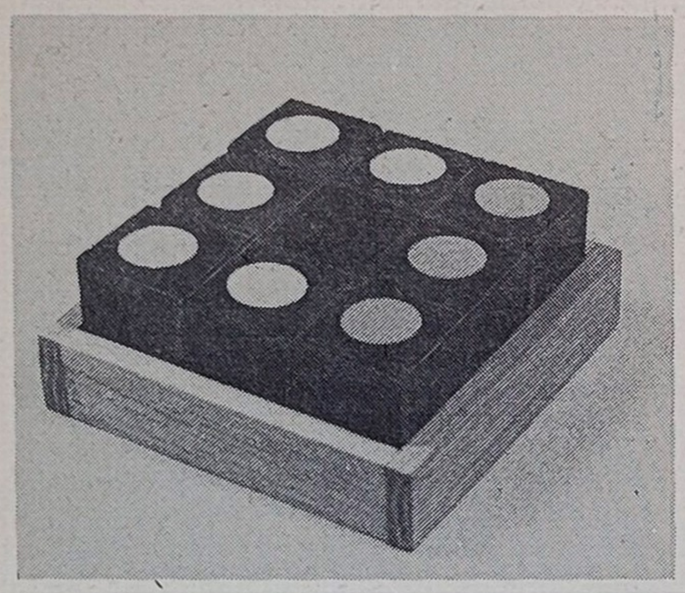

## RAJD SAMOCHODOWY

WIEK: 6 lat; OCENA: 4

To jest gra – prezent dla młodszego brata. Na kolorowej planszy rozgrywa się rajd samochodowy, którego trasa wiedzie bezdrożami Afryki. Na kierowców czyhają różne niespodzianki: czasami „łapią gumę", uciekają przed dzikimi zwierzętami, może się zdarzyć, że zgubią drogę. Plansza po rozłożeniu jest tak duża, że zajmuje pół stołu, zaś zamiast pionków do gry dołączone są samochodziki, co jest prawdziwą atrakcją tej zabawy. Należy pochwalić producenta za ładne opracowanie plastyczne, ale zganić za złą jakość tektury, która sprawia, że plansza wygina się i nie przylega do stołu.

Mali mistrzowie kierownicy na start! **(jc)**

## NA ORBICIE

WIEK: 10 lat; OCENA: 4

Co musi mieć prawdziwy kosmonauta? Skafander? Specjalną aparaturę? Tak, ale to nie wszystko. Zdobywca kosmosu musi koniecznie mieć umiejętność logicznego myślenia i błyskawicznego podejmowania decyzji. Jeśli marzysz o podniebnych podróżach, już teraz możesz rozpocząć odpowiedni trening. Gra „Na Orbicie" nadaje się doskonale do tego celu. Każdy jej uczestnik obsługuje kilka statków kosmicznych. Umieszcza je na pierwszej z siedmiu orbit otaczających błękitną planetę. Zwycięży ten z graczy, który – stosując się do reguł zabawy – pierwszy doprowadzi swoje statki kosmiczne do ostatniej, siódmej orbity. Nie jest to bynajmniej proste, o czym warto się przekonać. Gra wykonana jest solidnie i estetycznie. **(jc)**

## I.Q. TEST – ZESTAW GIER PODRÓŻNYCH

WIEK: 10 lat; OCENA: 5

I.Q. TEST (czyli Sprawdzian Inteligencji) to osiem drewnianych sześcianików z kolorowymi ściankami, umieszczonych w małym pudełeczku. Na pierwszy rzut oka przypomina to trochę Kostkę Rubika, lecz w rzeczywistości nie ma z nią **nic wspólnego.** Inteligencję sprawdza się I.Q. TESTEM w sposób całkowicie oryginalny. Obracając sześcianami (w specjalny sposób) musimy rozwiązać kilka logicznych zadań, np. odwrócić jak najwięcej z nich „do góry nogami".

Zabawa jest doskonała, zupełnie niespotykanego typu. Sposób wykonania zabawki pozwala grać praktycznie wszędzie (np. w podróży), a ponadto mamy możliwość używania rekwizytów I.Q. TESTU do znanej zabawy w „kółko i krzyżyk". Jeśli dodać do tego zrozumiałość i przystępność opisu, dojść można do wniosku, że I.Q. TEST jest w tej chwili jedną z najlepszych pozycji na krajowym rynku zabaw logicznych. **(amg)**

## LABIRYNT ŚMIERCI

WIEK: 15 lat; OCENA: 2

Ten, kogo nudzą już bajki o Kopciuszku i Calineczce, może zainteresuje się **bajkami fantastycznymi.** Spotka w nich ziejącego ogniem Trolla, groźne stwory zamieszkujące podziemia, na przykład kronki, wargów czy orków. Może śledzić przygody śmiałków, którzy zapuszczają się w tajemnicze lochy, aby zdobyć skarb lub odzyskać Złoty Pierścień skradziony przez Władcę Podziemi. Najlepiej wspólnie z grupą przyjaciół wcielić się w uczestników takiej wyprawy. Potrzebna jest do tego **gra fantastyczna,** której zasady opisują: kto bierze udział w wyprawie, jaką broń zabierają ze sobą jej uczestnicy, kto zostanie czarownikiem, którędy będzie wiodła trasa, jakie niespodzianki mogą czekać na śmiałków itd. Na świecie produkuje się wiele takich gier, lecz w Polsce dopiero zaczynają się one pojawiać; do pierwszych należy gra „Labirynt Śmierci". Niestety, jej reguły są tak skomplikowane i drobiazgowe, że nie sposób w nią zagrać. Gry fantastyczne są w naszym kraju jeszcze nie znane.

Na pewno „Labirynt Śmierci" nie zdobędzie im zwolenników. Czekamy więc dalej na prostą, atrakcyjną grę fantastyczną.

**(jc)**

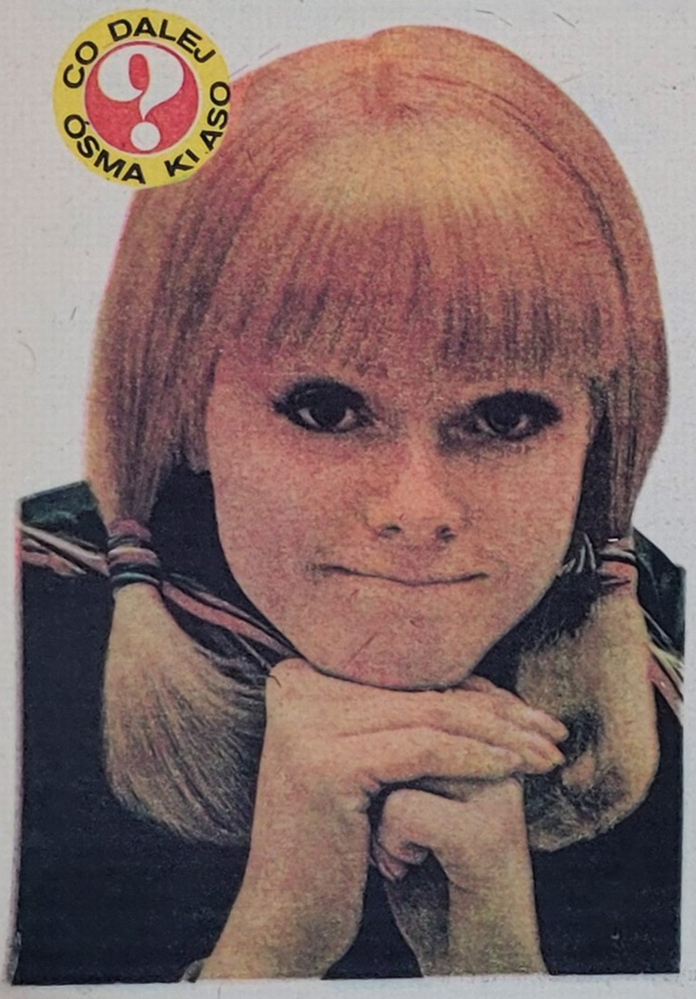


# WEJDŹ POD MIKROSKOP!

## Radzi pani Grażyna Grochowska, psycholog z Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Krakowie

***– Co powinien wiedzieć uczeń, aby wybrać odpowiedni dla siebie zawód?***

– Po pierwsze, znać charaktery i nazwy zawodów, by wiedzieć dokładnie, kto jest kto. Po drugie, znać typy szkół ponadpodstawowych i warunki rekrutacji do nich. Te informacje uczeń otrzymuje najczęściej w szkole. Właśnie tam powinien mieć możliwość oglądania filmów zawodoznawczych, uczestniczenia w spotkaniach z uczniami szkół ponadpodstawowych i przedstawicielami różnych zawodów, w wycieczkach do zakładów produkcyjnych, podczas których zapozna się z konkretnymi warunkami pracy przy konkretnych stanowiskach. Aby jednak dokonać prawidłowego wyboru zawodu, niezbędna jest jeszcze umiejętność dokonania oceny samego siebie pod tym właśnie kątem. Na tę ocenę potrzeba niemało czasu, nie uda się jej przeprowadzić np. na tydzień przed oddaniem papierów do szkoły ponadpodstawowej. A uczeń nierzadko jeszcze nie umie prawidłowo ocenić swoich uzdolnień, możliwości intelektualnych, cech temperamentu i charakteru, zainteresowań...

***– Ale przecież każdy chyba wie, co go interesuje.***

– A jednak... W wieku 14–16 lat zainteresowania rzadko bywają skrystalizowane. Na ogół jest to jedynie naśladownictwo, pójście za modą; dajmy na to znacząca w klasie osoba pasjonuje się modelarstwem, więc zaraz cała grupa „odkrywa" w sobie podobne zainteresowanie. Tamtemu modelarstwo się nudzi, porzuca je, „a modelarze"... Ale oczywiście i w tym wieku trafiają się uczniowie o głębokich zainteresowaniach np. przyrodą, której okazy zbierają i hodują, a wiedzę w tej dziedzinie uzupełniają, czytając książki popularnonaukowe.

***– Jak więc przekonać się czy zainteresowania są rzeczywiste, czy też pozorne?***

– Najpierw należy zadać sobie niemałą liczbę pytań: które przedmioty w szkole interesują mnie, na których lekcjach przebywam z prawdziwą przyjemnością? I to nie tylko dlatego, że po prostu lubię nauczyciela, który je prowadzi, ale dlatego, że interesują mnie poruszane podczas nich zagadnienia. I jak długo mnie interesują? Czy np. od miesiąca, czy też od samego początku, kiedy tylko dany przedmiot się pojawił? Dalsze pytania będą następujące: do jakiego koła zainteresowań należę? Czy należę doń dlatego, że zasugerowali mi to rodzice, czy pod wpływem kolegi, czy też dlatego, że sprawia mi to autentyczną przyjemność? Jakie książki najbardziej lubię? Jaka tematyka artykułów w prasie młodzieżowej najbardziej mnie przyciąga?

Następna grupa pytań dotyczy spędzania wolnego czasu. Być może po zastanowieniu się stwierdzę, że poświęcam go głównie na majsterkowanie, modelowanie, wyszywanie (powinienem pomyśleć o szkole technicznej). Możliwe zaś, że pochłaniają mnie głównie zajęcia wymagające kontaktu z ludźmi: opiekowanie się młodszymi bądź chorymi, pomaganie kolegom w nauce (i będzie ze mnie w przyszłości wychowawca, pielęgniarka, lekarz, nauczyciel), bądź też pasjonuje mnie posługiwanie się danymi liczbowymi, robienie wykresów, tabelek, sprawozdań (niech spojrzę na siebie w roli kasjera, księgowego, pracownika administracji).

Jeżeli coś naszym czytelnikom wyjdzie z takiej próby uzyskania samowiedzy dotyczącej własnych zainteresowań, to bardzo dobrze. Ułatwi im to decyzję. Ale wcale nie musi zaważyć na jej podjęciu.

***– To w takim razie co jest najważniejsze, od czego trzeba wyjść, od czego zacząć?***

– Od pytania: na co mnie stać? Na jakim poziomie mogę kontynuować swoją naukę: w liceum ogólnokształcącym, technikum czy też zasadniczej szkole zawodowej? Uczniowie na ogół nie potrafią rzetelnie i trafnie ocenić swego poziomu intelektualnego. Niejeden, zarobiwszy sporo ocen niedostatecznych, uzasadni to: jestem słaby, bo długo się nie uczyłem. A tymczasem główną przyczyną może być zbyt niski intelekt. Zdolny zaś, a nieraz nawet bardzo zdolny uczeń, wątpi w siebie: tu mi dobrze idzie, ale czy dam sobie radę w liceum?! Niezbędna jest więc przy tej ocenie pomoc star-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

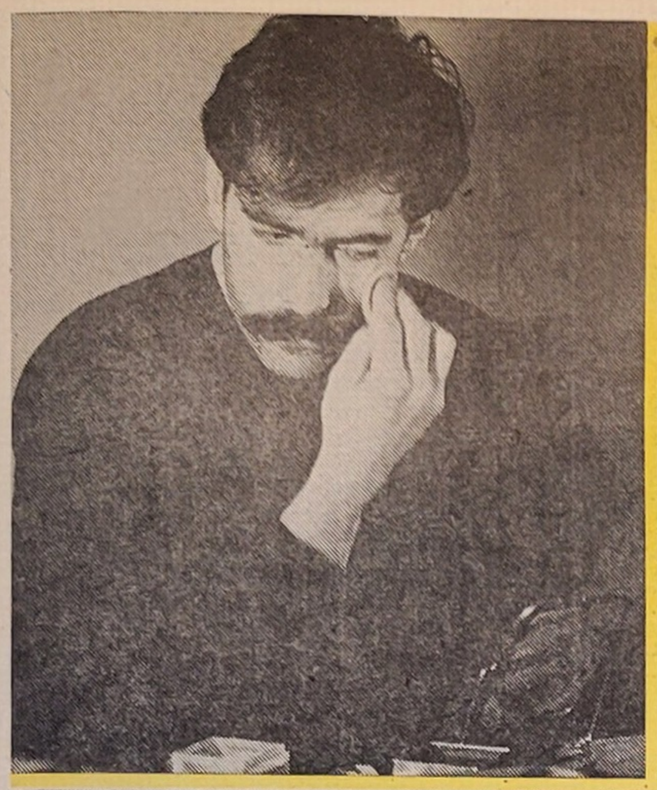

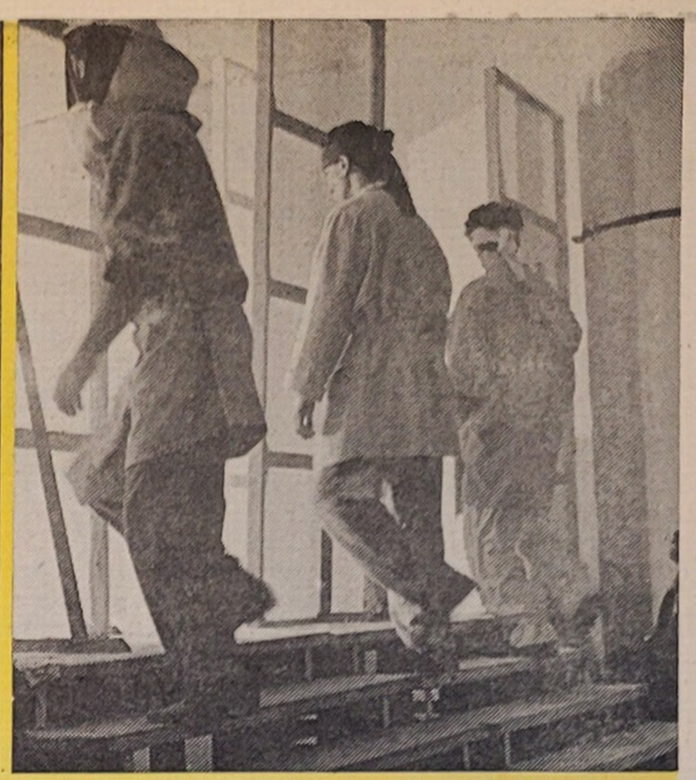

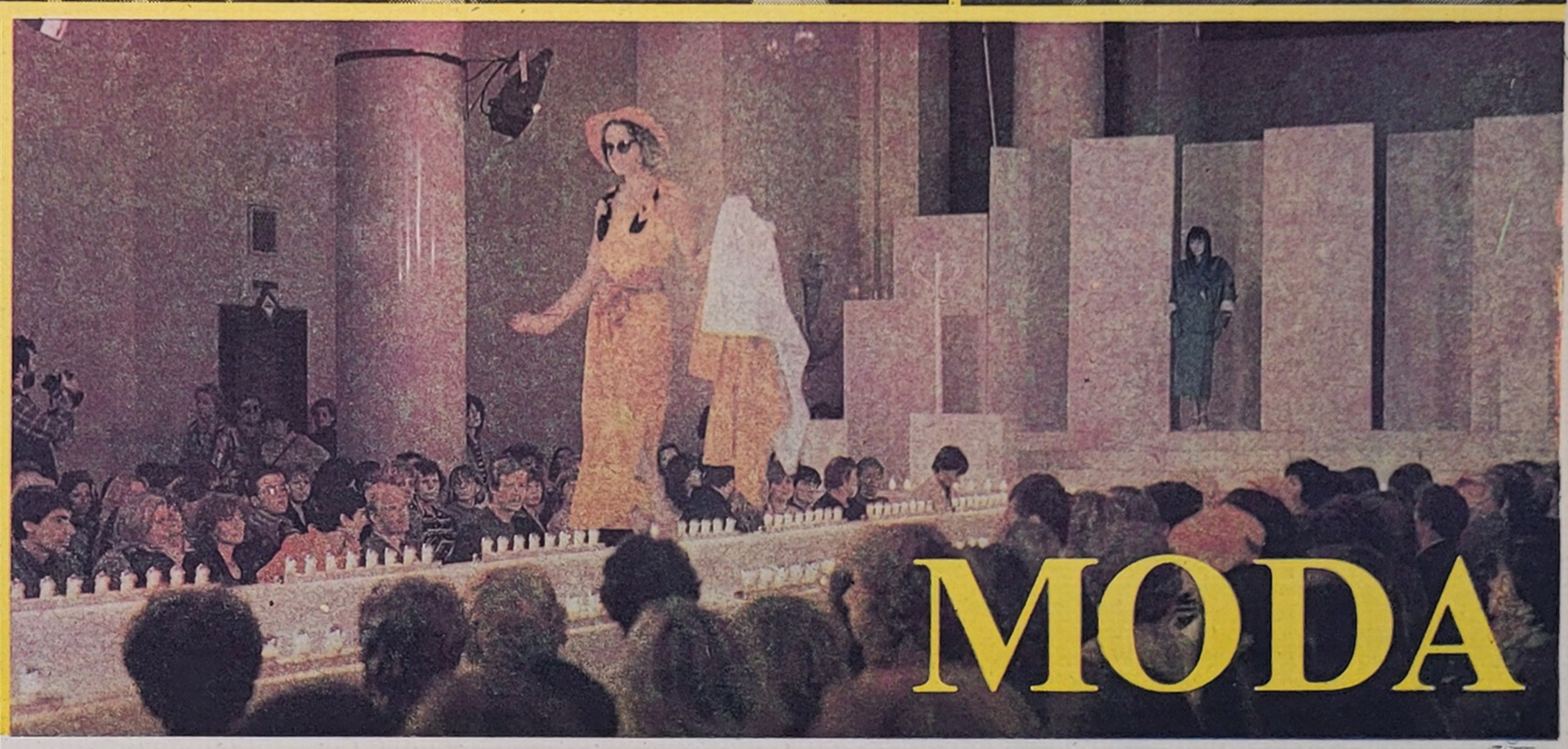

# MODA

Jest przede wszystkim zmienna. Dlatego godna zainteresowania. Gdyby nic się w niej nie działo... Paskudna perspektywa! Wiecznie taka sama sukienka, identyczne spodnie. Po prostu okrycie. Byle jakie, nieważne. Smutno i nieciekawie.

Na szczęście nam to nie grozi. Tysiące projektantów na całym świecie zajmują się tylko tym, żeby nas coraz to czymś nowym zaskoczyć. Raz jest kołnierzyk, innym razem – falbanka, raz nogawka wąska, kiedy indziej – powłóczyście szeroka... Wychodzą poświęcone tym nowinkom czasopisma, odbywają się pokazy nowych modeli, a publiczność śledząca te wszystkie zmiany raz się oburza, a innym razem zachwyca. Nikt nie może jednak narzekać na nudę.

Zdjęcia, które Wam dzisiaj prezentujemy, wykonała nasza fotoreporterka w czasie pokazu kolekcji wiodącej ,,Mody Polskiej'' na bieżący sezon jesienno-zimowy i sezon wiosenno-letni roku przyszłego. Popatrzcie, jak się to dzieje na oficjalnym pokazie, natomiast jak Wy sami korzystacie z pomysłów dyktatorów mody, postaramy się pokazać w fotoreportażu, który zamieścimy niebawem. **(ek)**

**Zdjęcia: MARYLA ZIELENIEWSKA**

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

szych. Zarówno nauczyciele jak i rodzice potrafią powiedzieć, na co stać ich wychowanka, czy jest przeciętny, czy też ,,zdolny ale leniwy''. Choć zdarza się i tak, że rodzice miewają wygórowane aspiracje – moje dziecko nie może być głupie! – a nauczyciele zbyt mało czasu poświęcają na rozmowy z każdym wychowankiem.

***– Czasem bywa, że uczeń jest bardzo zdolny, ale ma w szkole słabe oceny...***

– Ponieważ jego wiadomości są zaledwie na poziomie dostatecznym i oceny temu odpowiadają. Wynika to stąd, że ten ktoś, choć bardzo inteligentny, nie lubi się uczyć, nie ma nawyku obowiązkowości i systematyczności. Jeśli jeszcze na dodatek ma kłopoty z zapamiętywaniem i łatwo się męczy, musi się poważnie zastanowić, czy w ogóle zdawać do LO. Na egzaminie nie dają wszak testów na sprawność intelektualną, a sprawdzają konkretną wiedzę. Jeśli więc jest ona mierna, a dojdzie do tego stres wywołany egzaminem, obcy ludzie, obce środowisko – może nie zdać. Z kolei, jeśli dzięki szczęśliwemu przypadkowi zdać mu się uda, a nie będzie potrafił się zmobilizować i zmienić swego podejścia do nauki, to co dalej? Będzie najgorszy i zaczną się stresy.

***– Wspomniała Pani o cechach charakteru i temperamentu. Czy można prosić o parę słów na temat ich znaczenia przy wyobrze zawodu?***

– Cechy charakteru, takie jak cierpliwość, życzliwość, serdeczność, zainteresowanie ludzkimi sprawami, chęć niesienia pomocy innym, mogą upewnić zastanawiającego się nad sobą, że jest dobrym kandydatem na przyszłego lekarza, pielęgniarkę czy nauczycielkę przedszkola. Oczywiście przy uwzględnieniu czynnika intelektualnego.

Spróbujmy teraz podać definicję cech temperamentu: jest to względnie stała skłonność do określonego zachowania się w różnych sytuacjach, zależna od systemu nerwowego. Trudno ją więc zmienić, czy to poprzez aktywność własną, czy też przez oddziaływanie wychowawcze. Bierze się tu pod uwagę siłę i szybkość reakcji, impulsywność, ale także i aktywność fizyczną. Ludzie nastawieni na kontakty z innymi i łatwo je nawiązujący, aktywni i żywi – to tzw. ekstrawertycy. Cechy te musi mieć np. dziennikarz, z którym to zawodem ściśle związane jst pojęcie żywości i ruchliwości, czy też technik budowlany, ,,skazany'' na ganianie, załatwianie wielu spraw, stałe kontakty z ludźmi, zarówno podwładnymi jak i zwierzchnikami. Ale czy może ekstrawertyk być bibliotekarzem, zamkniętym przez wiele godzin z książkami?! Ten zawód będzie za to wspaniale odpowiadał introwertykowi – zamkniętemu w sobie, lubiącemu spokój i ciszę.

***– Dlaczego decyzję o wyborze szkoły ponadpodstawowej, a więc i późniejszego zawodu uważa pani za ważną?***

– Ależ ona często wiąże człowieka na całe życie! Wybór niewłaściwej szkoły, nie dostosowanej do możliwości ucznia, prowadzi przecież do wielu kompleksów: jeśli mi się w takiej szkole nie wiedzie, zaczynam tracić poczucie wartości, zaczynam się uważać za gorszego od innych. I pojawiają się trudności, wagary, jako ucieczka z miejsca, w którym nie mam powodzenia, sukcesu.

W każdym zawodzie można być cenionym i szanowanym pracownikiem. To nieprawda, że tylko ten, kto jest bardzo wykształcony, jest wartościowy. Wspominam o tym, bo niestety sporo osób tak jeszcze sądzi. W praktyce zdarzyło mi się zetknąć z bardzo słabą ósmoklasistką, która ubzdurała sobie liceum, bo nie chciała być gorsza od reszty klasy. Zdeterminowana, groziła mi nawet kilkakrotnie samobójstwem, jeśli nie zmienię swojej opinii o niej. Bałam się, ale jednocześnie miałam świadomość, że to właśnie w pierwszej klasie liceum znalazłaby niechybnie jeszcze więcej powodów do całkowitego załamania się. Nie poszła w końcu do tego, zupełnie nie dla niej, a wymarzonego liceum, lecz do innej szkoły. I jakoś żyje. Ba, jest zadowolona, bo dobrze jej idzie.

***– A więc, podsumowując, uczeń po pierwsze powinien wiedzieć, z czego wybrać, a poza tym zastanowić się nad sobą, nad tym, czy on pasuje do zawodu, a zawód do niego?***

– Ważna jest aktywność własna ucznia. W tym wszystkim, o czym mówiłyśmy, na pewno bardzo mu pomogą liczne wydawnictwa zawodoznawcze. Niech tylko zajrzy w poszukiwaniu ich do biblioteki szkolnej, do księgarni. W trudnych przypadkach, kiedy sam nie może zdecydować, rodzice zaś i szkoła nie potrafią mu pomóc, powinien koniecznie zgłosić się do swojej poradni wychowawczo-zawodowej, gdzie poddany zostanie badaniom zarówno pedagogicznym (poziom wiedzy), jak i psychologicznym (jego możliwości).

***– Cóż to za trudne przypadki?***

– Młodzież z tzw. grup dyspanseryjnych, a więc ci, którym stan zdrowia poważnie ogranicza wybór zawodu, młodzież z kompletnym brakiem jakichkolwiek życzeń zawodowych oraz wszyscy ci, którzy mają konflikt między życzeniami własnymi a życzeniami rodziców, czy też życzeniami własnymi a propozycją szkoły.

***– Co jest najistotniejsze w Pani pracy?***

– Sprawienie, aby każdy, kto zgłosi się do mnie po pomoc, wybrał szkołę jak najbardziej zgodną z jego zainteresowaniami, życzeniami, ale i możliwościami. Będzie wtedy lubił to co robi, będzie w stanie się z tego wywiązać, a tym samym będzie miał szansę osiągania sukcesów, powodzenia.

***– Czyli, inaczej mówiąc, powiększanie gromady uczniów pogodnych, a zmniejszanie uczniów smutnych.***

– O, właśnie!

Rozmawiała
**EWA KOSIŃSKA**

***Pewnego razu...***

## POLAK NAPRAWDĘ POTRAFI!

Ernest Malinowski przedstawił władzom peruwiańskim projekt budowy linii kolejowej znad morza przez Andy do nadamazońskiej, bogatej prowincji Montana. Projekt był tak zuchwały, że władze przedstawiły go do zaopiniowania inżynierom angielskim, uchodzącym za najlepszych na świecie mistrzów budowy dróg i mostów. Ci wydali werdykt:

– projekt jest niewykonalny, budowa – mrzonką, projekty mostów i wiaduktów nie dadzą się uzasadnić obliczeniami.

Jednak po zwycięstwie nad Hiszpanami władze wydały zezwolenie na budowę linii, uzasadniając krótko:

*– Jeżeli Malinowski dał sobie radę z Hiszpanami, to poradzi sobie także z Andami.*

**Ernest Malinowski** (1808–1899) – inżynier kolejowy i drogowy. Ukończył Liceum Krzemienieckie, brał udział w Powstaniu Listopadowym. Na emigracji, w Paryżu, studiował w Szkole Dróg i Mostów. W 1853 r. osiadł w Peru, gdzie budował linie kolejowe z kopalni miedzi i saletry do portów. Zasłużył się fortyfikowaniem portu Callao i wybrzeża, dzięki czemu odparto atak flotylli hiszpańskiej (1866).

Zaprojektował i zrealizował budowę linii kolejowej Callao–Lima–Montana w latach 1872–1878, o długości 218 km z najwyższym punktem na przełęczy 4769 m npm. Jest to najwyżej położona linia kolejowa na świecie. Łączna długość 62 tuneli wynosi 6 km, największy z 50 mostów ma 200 m długości i 80 m wysokości (największy filar). Malinowski stosował nowatorskie rozwiązania.

Przez 7 lat przebywał na wygnaniu w Ekwadorze, ostatnie lata życia spędził jako doradca ,,Peruvian Corporation''. Zmarł w Limie.

**(kg)**

GWIAZDOZBIÓR

# ROY SCHEIDER – pogromca sprawiedliwy

Leży przede mną pokaźny pakiet listów z zamówieniami na „Gwiazdozbiór" z sylwetką aktora, który zagrał Franka – pilota super helikoptera o romantycznej nazwie Błękitny Grom. Nieliczni tylko wymieniają jego nazwisko Roy Scheider – a przecież nie pierwszy raz oglądamy go na naszych ekranach. No tak... Sporo już lat dzieli nas od wyświetlania w polskich kinach „Francuskiego łącznika" Williama Friedkina, w którym Roy prócz znakomitego aktorstwa wykazał się iście kaskaderskimi wyczynami. A i dramatyczne „Szczęki" Stevena Spielberga, w których Roy jako uparty porucznik Brody zwyciężył straszliwego morskiego drapieżnika-giganta, też stały się historią. Sądzę jednak, że wielu z Was doskonale pamięta nakręcone w 1978 r. „Szczęki II" i właśnie z tym filmem większości polskich widzów kojarzy się charakterystyczna, wąska twarz aktora.

Urodził się 10 listopada 1935 r. w Orange w stanie New Jersey. Żaden przypadek nie wpłynął na wybór przez niego zawodu. Po prostu zawsze pragnął być aktorem i konsekwentnie do tego dążył. W tym celu ukończył szkołę teatralną Franklin and Marshall College i od 1961 r. zaczął występować na scenie, głównie w repertuarze klasycznym. Na ekranie zadebiutował w połowie lat 60. Zagrał w filmie grozy pt. „Przekleństwo żyjącego trupa" i... zniechęciło go to do występów przed kamerami. Cztery lata później, gdy zapomniano już o tym fatalnym filmie, spróbował znów. Zagrał w „Papierowym lwie" i w „Gnieździe". Trudno jednak nazwać którykolwiek z tych filmów jego sukcesem. Reżyserzy zdążyli jednak dostrzec w Royu aktora, który może się sprawdzać zarówno w rolach tzw. silnych mężczyzn, jak i w skomplikowanych psychologicznie kreacjach. Nie pomylili się.

Silnym mężczyzną w swej karierze Roy Scheider zdążył być do tamtego czasu wiele razy. Po raz pierwszy w filmie gangsterskim – „Stiletto". I właściwie można powiedzieć, że takie role stanowią jego emploi do dziś – tyle że są znacznie od tej pierwszej ciekawsze psychologicznie. Najpełniej to widać we „Francuskim łączniku".

Aktor lubi występować w filmach sensacyjnych – jeden z nich – „Porwanie" produkcji francuskiej oglądaliśmy na naszych ekranach w drugiej połowie lat 70. W podobnych rolach chętnie obsadzali go też producenci hollywoodzcy („Od siedmiu wzwyż" i „Sheila Levina nie żyje").

W słynnych „Szczękach" zdobył sobie ogromną sympatię widzów jako jedyny sprawiedliwy, który przeciwstawiał się korupcji władzy, tchórzostwu i obojętności otoczenia. Od tej chwili uznano go za gwiazdora. Zagrał w „Maratończyku" z Dustinem Hoffmanem i Laurencem Olivierem, następnie w „Cenie strachu" i zaraz potem w „Szczękach II".

Kolejna propozycja obroniła go przed groźbą „zaszufladkowania". Bob Fosse oddał mu rolę swego filmowego odbicia w autobiograficznym musicalu, noszącym na naszych ekranach tytuł „ Cały ten zgiełk", utworze, który zdobył aż cztery Oscary w 1980 r. i Wielką Nagrodę Festiwalu w Cannes. Aktor musiał w nim tańczyć i śpiewać, i tak świetnie poradził sobie z tym trudnym zadaniem, że pisano o nim w prasie: „Roy Scheider radzi sobie z mikrofonem i tańcem równie znakomicie jak z aktorstwem".

Rola w „Błękitnym Gromie" jest jego przedostatnią pracą. Jako Frank Murphy, eks-pilot helikoptera z Wietnamu, a obecnie pracownik lotniczej policji w Los Angeles jest bardzo sugestywny. Przebojem zdobywa sympatię widzów dzięki swoim lotniczym wyczynom, a także takim cechom charakteru jak skromność i inteligencja, a przede wszystkim poczucie sprawiedliwości. Scenariusz typowo rozrywkowy filmu, jakim jest „Błękitny Grom" łączący gładko elementy sensacyjne z westernowymi i zapożyczone od sci-fi przesłanie o zagrożeniu ludzkości techniką militarną, daje mu zresztą ogromne pole do popisu. I wykorzystał je, o czym świadczą Wasze listy.

Ostatnią rolą Roya Scheidera jest również pilot, tyle że kosmiczny – w filmie „2010", kontynuacji słynnej „Odysei 2001" Kubricka.

**(eb)**

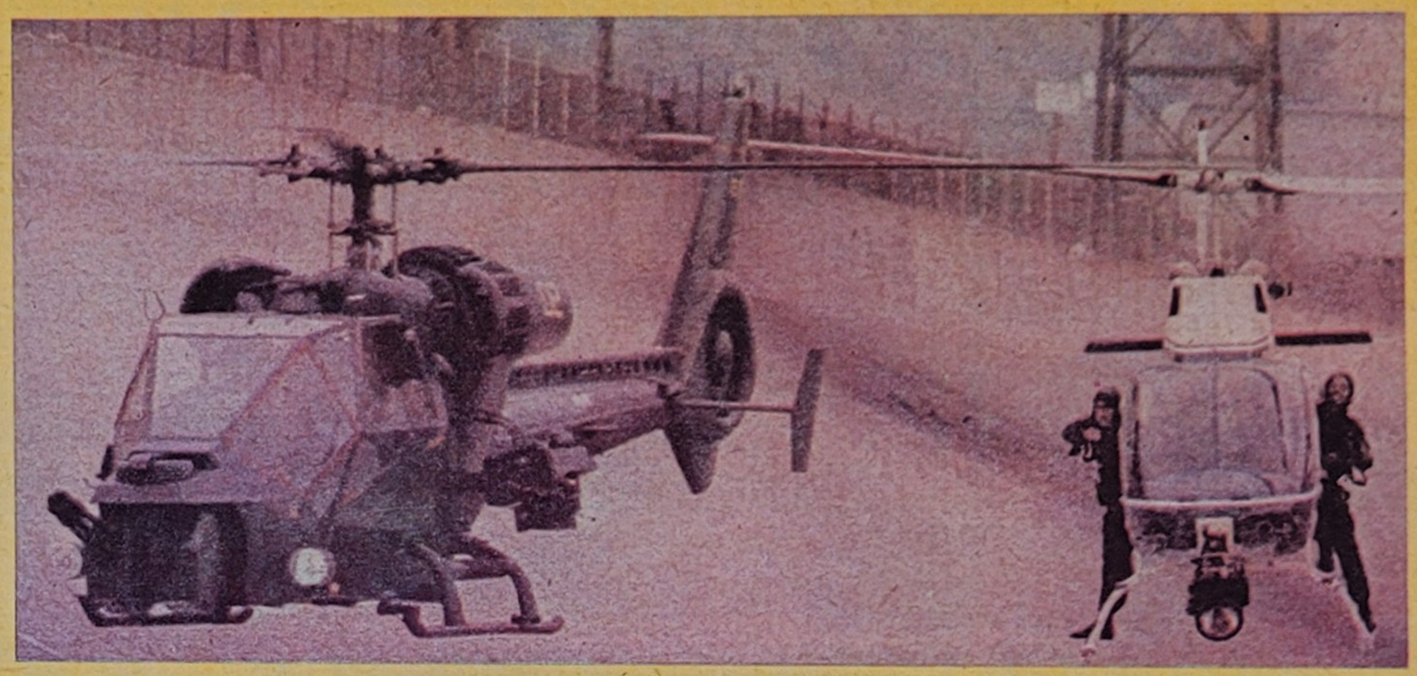

# DOM MODY świata młodych

## ROZCZOCHRANIEC

Jeśli chodzi o fryzury, to rzecz ma się obecnie identycznie jak z całą modą ciuchową – wszystkie chwyty dozwolone. Czyli inaczej mówiąc – każda fryzura jest dobra. I długie włosy się nosi, i bardzo króciutkie, i utrefione starannie, i rozwiane, i końskie ogony są w cenie, i warkocze, i spinek różnych kolorowych (każda inna) można sobie nawpinać do woli... Różni te fryzury ich wygląd i charakter oczywiście, ale także i stopień pracochłonności.

Wśród tych najmodniejszych są i takie, które na co dzień zabiegów nie wymagają niemal żadnych. Ot, grzebieniem przejechać po włosach, a jak grzebienia pod ręką akurat nie ma, to i palcami wystarczy. Mycie ich też do operacji nadmiernie skomplikowanych nie należy – włosy są bowiem króciutkie, więc niejako mimochodem przy okazji mycia się można je wyprać, a wyschną same zanim się człowiek ubierze. Słowem – minimum kłopotów i maksimum wygody. Myślę, że nie jest to sprawa bez znaczenia dla osób w Waszej sytuacji, które na nadmiar czasu narzekać raczej nie mogą.

Taki „rozczochraniec" to fryzura poza tym idealna dla osób, które mają włosy w... nie najlepszym gatunku. Kiepsko trzymające linię, szybko się przetłuszczające. Tzw. „strąki", skądinąd koszmarne, do „rozczochrańca" pasują, stanowią jego element. Cóż, taki styl. I chyba zresztą nie najgorzej, że się pojawił. Myślę, że te z Was, które dotychczas „rozczochrańcowi" z konieczności hołdowały, odetchną w tym momencie z ulgą – ich fryzury zostały żurnalowo usankcjonowane.

A tym, które godziny przed lustrem traciły, żeby jakąś super fryzurę na swej głowie wyczarować, pod rozwagę tę propozycję poddaję. Może opłaci się włosy krótko ściąć i czasu sobie co nieco zaoszczędzić?! Zwłaszcza, że w zimie, pod grubymi czapkami i tak każda fryzura traci na wyglądzie. A „rozczochraniec" nic do stracenia nie ma. Zawsze jest taki jaki jest, normę trzyma. No, co?!

**RIUSZKA**

# Z notatnika filatelisty

Z okazji 67 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej Poczta Związku Radzieckiego wprowadziła do obiegu pocztowego okolicznościowy znaczek. Uzupełnieniem znaczka jest koperta oraz okolicznościowy kasownik pocztowy.

Pierwsza emisja znaczków pocztowych poświęconych Rewolucji Październikowej ukazała się w Kraju Rad w roku 1927 z okazji 10 rocznicy zwycięstwa proletariatu rosyjskiego nad caratem.

Kolejne znaczki ukazywały się z okazji 15 i 30 rocznicy Rewolucji. Począwszy od lat pięćdziesiątych Poczta Związku Radzieckiego wydaje co roku okolicznościową emisję poświęconą temu wydarzeniu.

W roku 1967 Związek Radziecki bardzo uroczyście obchodził 50 rocznicę Rewolucji, z tej też okazji ukazały się okolicznościowe znaczki, karty, koperty oraz były stosowane okolicznościowe kasowniki pocztowe.

Niektóre rocznice wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej upamiętnione zostały również w innych krajach.

Nasza Poczta wielokrotnie wydawała rocznicowe znaczki, między innymi z okazji 35, a następnie 40, 45 i 50 rocznicy Rewolucji. Z okazji 50 rocznicy w naszym kraju została zorganizowana wystawa filatelistyczna pod hasłem „50 lat Nowej Ery", a w 60-lecie Krajowa Wystawa Filatelistyczna w Sieradzu pod hasłem „60 lat Wielkiego Października".

Wszystkie znaczki wydane w Kraju Rad i za granicą, poświęcone rocznicom powstania pierwszego socjalistycznego państwa na świecie tworzą piękny i bogaty zbiór.

**PIOTR WIECZOREK**

## Zespół Szkół Zawodowych Nr 3 MGiE w Bytomiu,
## ul. B. Bieruta 120, tel. 81-24-25,
## ogłasza

zapisy dla absolwentów szkół podstawowych na rok szkolny 1985/86 na semestr wiosenny rozpoczynający naukę 15 lutego 1985 r. do Zasadniczej Szkoły Górniczej o specjalności:

- **górnik kopalń węgla kamiennego,**
- **mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,**
- **elektromonter górnictwa podziemnego.**

Uczniowie otrzymują pomoc materialną oraz bezpłatnie: ubrania szkolne, buty, kurtki, krawaty, ubiór do zajęć praktycznych, pomoce szkolne i II śniadania.

Prowadzimy również dwuletnią Szkołę Przysposabiającą do Zawodu, do której warunkiem przyjęcia jest ukończony 16 rok życia oraz ukończona co najmniej 6 klasa szkoły podstawowej.

Zapisy do Zasadniczej Szkoły Górniczej i Szkoły Przysposabiającej do Zawodu przyjmujemy do 15 marca 1985 roku. Dla młodzieży zamiejscowej prowadzimy przy szkole internat. Absolwenci Zasadniczej Szkoły Górniczej mogą kontynuować naukę w 3-letnim Technikum Górniczym dla Pracujących.

(K-126)


## 6 rekordów krajowych ustanowili modelarze Aeroklubu PRL

Zakończył się sezon sportowy, również w małym lotnictwie. Modelarze-sportowcy zrzeszeni w Aeroklubie PRL mogą pochwalić się poważnymi sukcesami. Ustanowili aż 6 rekordów krajowych! Oto one:

**Model wodnosamolotu Bronisława Malczyka** z Aeroklubu Krakowskiego wyposażony w silnik gumowy, uzyskał prędkość lotu 38,7 km/h.

**Model na uwięzi Andrzeja Rachwała** z Aeroklubu Śląskiego osiągnął prędkość 276,9 km/h.

**Model wyścigowy na uwięzi A. Ziemniaka i R. Włodarczyka** (z Aeroklubu Częstochowskiego i Śląskiego) podczas 100 okrążeń toru uzyskał czas 3 min 49 s.

**Model szybowca zdalnie kierowanego Edwarda Trzopka** z Aeroklubu Bielsko-Bialskiego utrzymał się w powietrzu 16 godzin 37 min. Wynik imponujący, stanowiący nieomal połowę rekordu świata!

**Model śmigłowca zdalnie kierowanego R. Hunka** z Aeroklubu Bielsko-Bialskiego utrzymał się w powietrzu 15 minut 02 s.

**Model szybowca z napędem rakietowym** (to już klasa modeli kosmicznych) **W. Tendery** z Aeroklubu ROW utrzymał się w powietrzu 6 min. 20 s.

Modelarze Aeroklubu PRL na tegorocznych mistrzostwach świata i imprezach międzynarodowych zajęli 8 pierwszych miejsc , 16 drugich i 17 trzecich. Starto waliśmy na mistrzostwach świata modeli redukcyjno-latających we Francji, na mistrzostwach świata modeli halowych w Japonii, na mistrzostwach Europy modeli kosmicznych w Rumunii... Łącznie na siedemnastu imprezach.

W Polsce w roku bieżącym odbyły się trzy imprezy międzynarodowe: zawody modeli halowych we Wrocławiu, modeli redukcyjno-latających w Toruniu i zawody modeli na uwięzi w Częstochowie.

Pierwsze miejsce na imprezach krajowych pod względem zdobytych medali zajęli modelarze Aeroklubu Wrocławskiego: 4 złote, 2 srebrne i 4 brązowe. Na drugim miejscu byli modelarze z Aeroklubu Słupskiego: 3 złote medale, a na trzecim modelarze z Aeroklubu ROW: 2 złote i 2 brązowe.

We wszystkich imprezach centralnych prowadzonych przez Aeroklub PRL brało udział ponad 1000 zawodników.

**P.E.**
Fot. **B. Koszewski**
(Aeroklub PRL)

# KOMPLEKS SAMOTNOŚCI

Czasem, kiedy codzienne troski i kłopoty zaczynają mi zbyt doskwierać, zrywam bez ceregieli kontakt z rzeczywistością i udaję się myślami w podróż po bezkresnej otchłani kosmicznej. Przemierzam wówczas w ułamku sekundy przestrzenie, które promień światła pokonywać musi przez miliony lat i opuściwszy naszą Galaktykę, krążę swobodnie wokół czarnych dziur, pędzę przez meteorytowe pola, podążając ku kwazarom, pulsarom, nieznanym słońcom i planetom.

Za każdym jednak razem, kiedy w wyobraźni zaczynałem penetrować niezmierzone obszary wszechświata, w pewnym momencie ogarniały mnie zawsze nieprzyjemne uczucia: zagrożenia, niepewności, zagubienia, a przede wszystkim samotności. Miałem wówczas wrażenie, że jestem rozbitkiem dryfującym pośród rozszalałego i huczącego oceanu materii i energii na pyłku zwanym Ziemią, kosmicznym Robinsonem Cruzoe, który nigdy nie natrafi na ślad swego Piętaszka.

Jak przypuszczam, właśnie tego rodzaju odczucia stały się bodźcem do podjęcia pełnych uporu i co tu ukrywać – kosztownych poszukiwań istot rozumnych w kosmosie, poszukiwań podejmowanych, o dziwo, nie przez teologów, filozofów czy poetów, ale przez ludzi chłodno i precyzyjnie myślących, jakimi są niewątpliwie astronomowie, astrofizycy, fizycy, biolodzy.

Próby nawiązania kontaktu z cywilizacjami kosmicznymi rozpoczęto już wiele lat temu, bo jeszcze w roku 1959, w ramach tak zwanego programu Ozma i ponawiano je bez sukcesu wiele razy. Wciąż bowiem nie możemy pogodzić się z faktem, że być może jesteśmy jedynymi istotami rozumnymi, zamieszkującymi cały bezmiar kosmosu. Wciąż żywimy nadzieję, że gdzieś tam, na jego rubieżach istnieją światy czy też antyświaty, zaludnione istotami mądrzejszymi i lepszymi od człowieka, które stworzyły cywilizacje wspanialsze niż nasza. A w najgorszym przypadku kurczowo trzymamy się myśli, że w kosmosie muszą istnieć chociażby ślady życia, mającego szansę na ewolucję analogiczną do tej, jaka miała miejsce na Ziemi.

Ten lęk przed samotnością w bezkresnych otchłaniach wszechświata skłania nawet mędrców, posługujących się na co dzień „szkiełkiem i okiem", do zażartej obrony hipotezy, że pozaziemskie cywilizacje muszą być czymś naturalnym w tym wszechświecie, wypełnionym niezliczonym rojowiskiem gwiazd, z których wiele może być słońcami systemów planetarnych. Ba, chłodni i beznamiętni na pozór badacze wdają się w spekulacje na temat prawdopodobnej liczebności tych cywilizacji, oceniając ją na 50 tys., chociaż nie brak i takich, którzy pełni optymizmu naliczyli się ich aż 1 mld.

Z tej rozpaczliwej obrony przed poczuciem osamotnienia, czy też może przed koniecznością pogodzenia się z faktem, że człowiek jest unikalnym tworem przyrody, nie występującym nigdzie poza Ziemią – rodzą się hipotezy pokrętne, wręcz dziwaczne. Na przykład w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych dwaj wybitni amerykańscy biolodzy molekularni, Francis Crick i lasselie Orgel, doszli do wniosku, że przed milionami lat jakaś wysoko rozwinięta cywilizacja zasiała na różnych planetach pierwotne formy życia w nadziei, że rozwiną się z nich nowe cywilizacje. Gdyby tak było w rzeczywistości, należałoby uznać Ziemię za coś w rodzaju rezerwatu, a nawet swoistego zoo, założonego przez kogoś, kto przynajmniej na razie nie daje nam odczuć swego istnienia.

Cóż, lepsze zoo niż przeświadczenie, że na wołanie w kosmos: jest tam kto? – odpowie straszliwa cisza.

Obsesyjny kompleks samotności nie dotknął jednak wszystkich badaczy. Znaleźli się również i tacy, którzy nie lękają się spojrzeć prawdzie w oczy. Należy do nich między innymi doktor Michel Hart z Uniwersytetu Trinity w San Antonio (USA), który na podstawie przeprowadzonej analizy komputerowej doszedł już przed wielu laty do wniosku, że możliwość istnienia cywilizacji pozaziemskich jest mało prawdopodobna, życie w tej postaci, jaką znamy – jest zjawiskiem unikalnym, być może typowym jedynie dla naszej planety.

Z analizy doktora Harta wynika bowiem, że dla powstania życia i jego ewolucji w kierunku cywilizacji muszą być spełnione bezwzględnie dwa podstawowe warunki. Po pierwsze – temperatura planety mającej stać się kolebką życia musi być umiarkowana, po drugie – temperatura taka musi utrzymać się przez około 3,7 mld lat.

Wynika stąd również niedwuznacznie, że o mały figiel cała nasza cywilizacja nie ujrzałaby światła dziennego, jako że Ziemia ledwo, ledwo zmieściła się w granicach wyznaczających powstanie pierwocin życia. Gdyby bowiem nasza planeta znalazła się na orbicie położonej tylko o 5% bliżej Słońca, powstałyby na niej warunki takie jak na Wenus. Gdyby natomiast orbita ziemska była dalsza od Słońca zaledwie o 1% – nasz glob przypominałby zlodowaciałą pustynię i nic by nie wyszło z owej zadziwiającej igraszki natury, jaką jest życie.

Ale któż to wie, jak jest naprawdę?

Być może, że jednak kiedyś doczekamy się odpowiedzi na nasze wołania słane w kosmos i z jakiegoś jego zakątka nadejdzie sygnał od innych istot rozumnych, które przekażą Ziemianom wiedzę o swoich osiągnięciach technicznych i technologicznych, o nieznanych nam prawach natury, podobnie jak uczynił to ongiś mityczny Prometeusz, zdradzając ludziom tajemnicę ognia.

Jednakże zdarzyć się też może, że przeżyjemy chwile, jakie opisał znany amerykański autor utworów science-fiction William Tenn w opowiadaniu „Wyzwolenie Ziemi":

*„Wtem na samym środku statku odskoczyła ogromna sprężyna i w otworze ukazał się pierwszy z nieznanych przybyszów, krocząc tym zawiłym, trójnogim krokiem, przed skutkami naszych właściwości powietrznych. (...) Posługując się językiem, którego nikt nie rozumiał i wydając ryk z olbrzymich ust, umieszczonych w połowie ośmiometrowego ciała, obcy przemawiał dokładnie godzinę".*

Tak pojawili się na Ziemi krzemiordzenni Dendiowie, którzy przybyli po to, by zgodnie z zaleceniem Federacji Galaktycznych obronić ludzkość przed zakusami ohydnych robakokształtnych Troxxtów, pretendujących do objęcia roli absolutnych władców kosmosu.

A kiedy po zmaganiach Dendiów z Troxxtami (którzy nastawieni rewolucyjnie przybyli bronić Ziemian przed Dendiami w imię białkowego pobratymstwa) – nasza spustoszona planeta wychyliła się niebezpiecznie z orbity, walka między supercywilizacjami wspaniałym „zabójczym zygzakiem" przesunęła się w kierunku Aldebarana.

Może więc byłoby już lepiej pogodzić się z samotnością we wszechświecie i poniechać uporczywych prób nawiązania kontaktu z innymi istotami rozumnymi, mając na uwadze przestrogi poety pod adresem niedźwiedzia, który „gdyby cicho w mateczniku siedział, nigdy by się o nim Wojski nie dowiedział". Rzecz jednak w tym, że kompleks samotności zaczyna toczyć ludzkość niczym złośliwy nowotwór i czujemy się nie tylko osamotnieni w kosmosie, ale co gorsza samotni częstokroć i na Ziemi.

Powiadają niektórzy znawcy przedmiotu, że garb samotności wyrósł człowiekowi na grzbiecie wskutek zanikania bliskich więzi międzyludzkich, nie dających się utrzymać w wielkich skupiskach. Być może poczucie samotności wykiełkowało w wyniku zniszczenia przez współczesną cywilizację patriarchalnych struktur rodzinnych, będących źródłem poczucia bezpieczeństwa.

A może dzieje się tak dlatego, że istotom naprawdę rozumnym trudno pogodzić się z myślą, iż są zrodzeni z igraszki przypadkowych zdarzeń i nie mają do spełnienia żadnej, z góry ustalonej misji w tym pustym, zimnym i obcym kosmosie, jaki zamieszkują.

**Leszek Lewandowski**
**wiceprezes Gdańskiego Klubu Fantastyki**

P.S. Oprac. na podstawie „Przeglądu Technicznego"

**Leszek Lewandowski przytoczył nam za „Przeglądem Technicznym" rozważania na temat poszukiwań obcych cywilizacji. W związku z tym powstaje zasadnicze pytanie: czy warto podejmować ten trud, jeśli nie wiemy czy rzeczywiście jest ktoś jeszcze poza Ziemianami w otchłaniach kosmosu. Ponadto nie wiemy czy ewentualny kontakt – gdybyśmy ICH znaleźli – będzie dla nas pożyteczny, czy też wprost przeciwnie. Są to dylematy, których nie da się rozstrzygnąć jednoznacznie. Osobiście uważam, że ludzkość nie zaprzestanie poszukiwań i penetracji kosmosu – bez względu na efekt końcowy – bowiem jest to nieodłączna cecha istot myślących.**

**PREZES**

***A może o kontaktach z NIMI będziemy mogli myśleć dopiero wówczas, gdy na Ziemi rozwój cywilizacji osiągnie odpowiedni poziom? Oto na rysunku przyszłościowe miasto na morzu – „Oceania" wg projektu W. Szichowa.***

---

**Czyż nie przepowiedział szykujących się już wydarzeń? Jak w profetycznej**** wizji ukazał raz zmiany, które wkrótce miały nastąpić na mapie Starego Świata. „Europa jest stara, bardzo stara – powiedział w porywie jak gdyby mistycznego natchnienia – ugina się pod ciężarem wieków i może umrzeć z braku nowych żywotnych soków. Ci co mogą ją uratować, są gotowi do czynu".

**Nie trzeba dodawać, że podobnie jak książę Metternich i kawaler Nigra, także i hrabia Goltz kochał się w cesarzowej Eugenii. Miłość ich była naturalnie beznadziejna i pełna szacunku, rozkwitała zarówno w słonecznym blasku, jak i przy płonących tysiącem świec żyrandolach. Objawiała się wymową spojrzenia, pochyleniem głowy, wyrazem ust. Nigdy słowem: niemy hołd składany co dzień pięknej kobiecie, noszącej na jasnych włosach cesarski diadem.**

**Ach, jakże przyjemne były te objawy uwielbienia dla dawnej panny de Montijo! Rozgrzewały zimne serce, zatrzymywały przemijającą zbyt szybko młodość. Unicestwiały Czas, zamykając Wieczność w błękitnym salonie.**

**Z tych trzech wiernych do końca wielbicieli, najmilszy chyba był kawaler Nigra. Czy wiedział o tym? Czy jego uczucie było gorętsze od uczuć rywali? Nie wiadomo. Dyskrecja jest dewizą dyplomaty, a kawalerowi Nigrze przypisywano przecież atrybuty nie tylko Don Juana, ale przede wszystkim Machiavellego.**

**VIII**

**– Znowu wychodzisz... – Mela oparta o futrynę drzwi patrzyła nadąsana, jak Róża wkłada kapelusz.**

**– Nie na długo – Róża uśmiechnęła się do odbitej w lustrze twarzy. W tym kapeluszu wyglądała wyjątkowo ładnie. – Anto, zabierz Melę i siądźcie przy oknie.**

**– Chcę żebyś i ty posiedziała z nami – upierała się Mela.**

**– Chodź – Antoś wychylił się z pokoju Dziadusia, gdzie przez otwarte okno wlewało się słońce.**

**– Pamiętaj – upominała Zelia. – Jeżeli powozu nie będzie nie bierz żadnego fiakra i wracaj do domu. Jutro pojedziemy razem.**

**Powóz będzie – Róża była pewna, a nawet coś jej mówiło, że nie sama pojedzie na bulwar Montparnasse.**

**Wolno schodziła ze schodów zapinając po drodze rękawiczki, rada z czekającej ją przejażdżki. Poprzedniego dnia nie udało jej się porozmawiać z panem Hutorowiczem; zostawiła mu dziadusiowe zapiski, a on obiecał, że następnego popołudnia przyśle po nią konie.**

**– Jaka piękna suknia – pani Cordier odsunęła firankę, żeby lepiej przyjrzeć się młodej lokatorce. – Ślicznie pani wygląda – westchnęła, aż miło spojrzeć!**

**Podziękowała uśmiechem – w tak piękny dzień nawet do pani Cordier można się było uśmiechać – i wysunęła się na ulicę.**

**Po drugiej stronie, przed kościołem, czekał dziwny fiakier.**

**Niestety, tym razem była jego jedyną pasażerką.**

**Droga wydała jej się długa i mało ciekawa. Dopiero mijając zadrzewiony teren Obserwatorium wychyliła się nieco, by lepiej zobaczyć marszałka Neya na granitowym cokole.**

**Znany już stary służący zaprowadził ją do salonu. Pan Hutorowicz był na szczęście sam.**

**– Witam, witam – mimo wesołego tonu twarz miał poważną, a nawet smutną czy strapioną.**

**– Przeczytał pan? – wpatrywała się w starego rodaka, w oczekiwaniu jakichś – być może – rewelacyjnych, a przez nią nie zauważonych w dziadusiowym tekście odkryć.**

**Pan Hutorowicz potwierdzająco pochylił głowę.**

**– I co?**

**– Różne sprawy z dawnych lat... Początków tego wszystkiego należy szukać daleko stąd i bardzo dawno temu.**

**– Ta litera – zaczęła. – To jakieś „D", które się przewija przez te kartki – wskazała dziadusiowe zapiski leżące na stole. – Kto to?**

**Cdn.**

---

* Epuzer – (z franc.) – dawniej kandydat na męża, konkurent

** Don Juan – postać uwodziciela w literaturze stworzona przez dramatuga hiszpańskiego, a pojawiająca się w różnych utworach

*** Machiavelli – żyjący na przełomie XV i XVI w. wybitny włoski dyploma i pisarz polityczny. Jego poglądy często wywoływały dyskusje.

**** Profetyczny – proroczy (z grec.)

# PODRÓŻ SMOKIEM DIPLODOKIEM

24

TADEUSZ BARANOWSKI

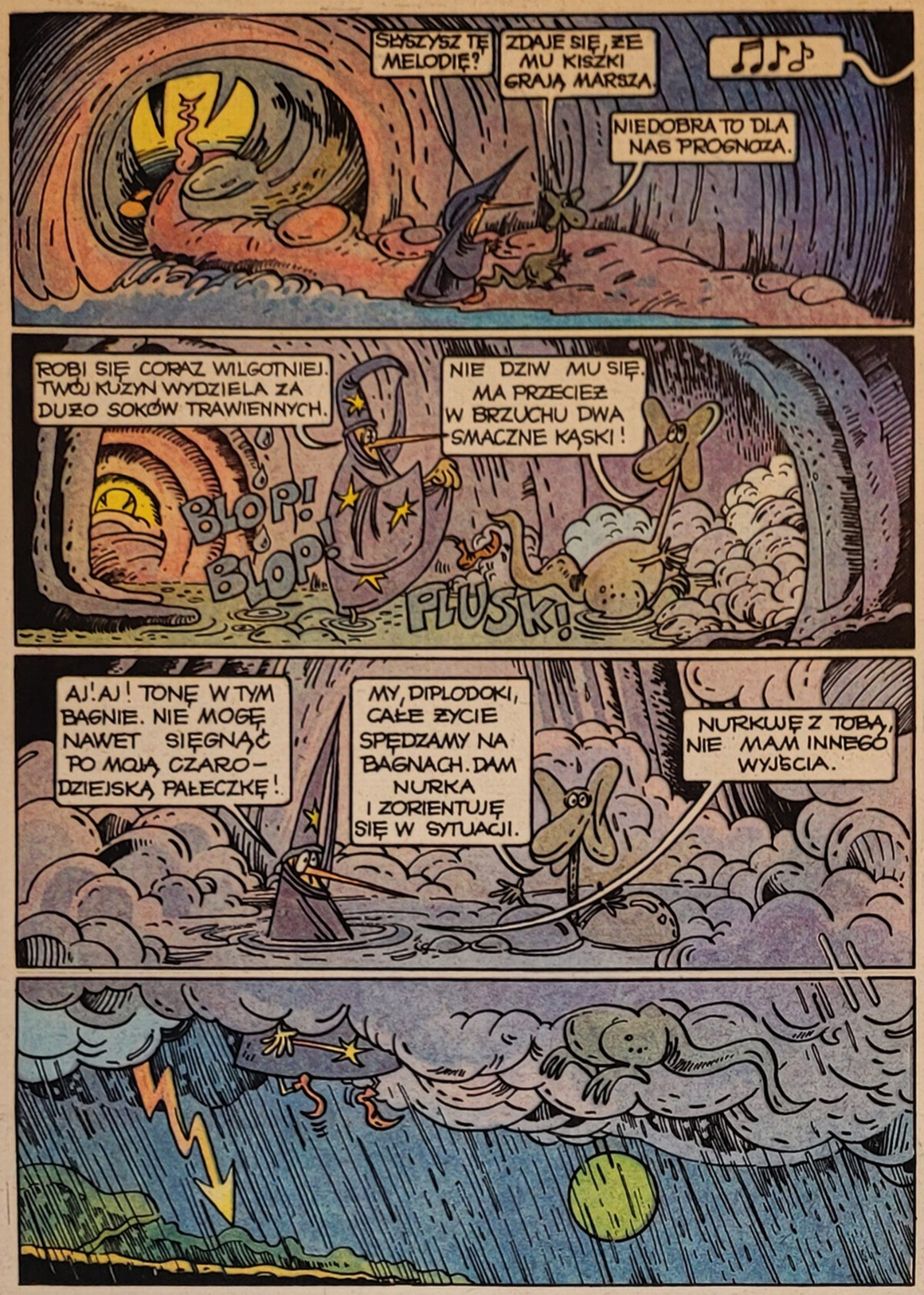


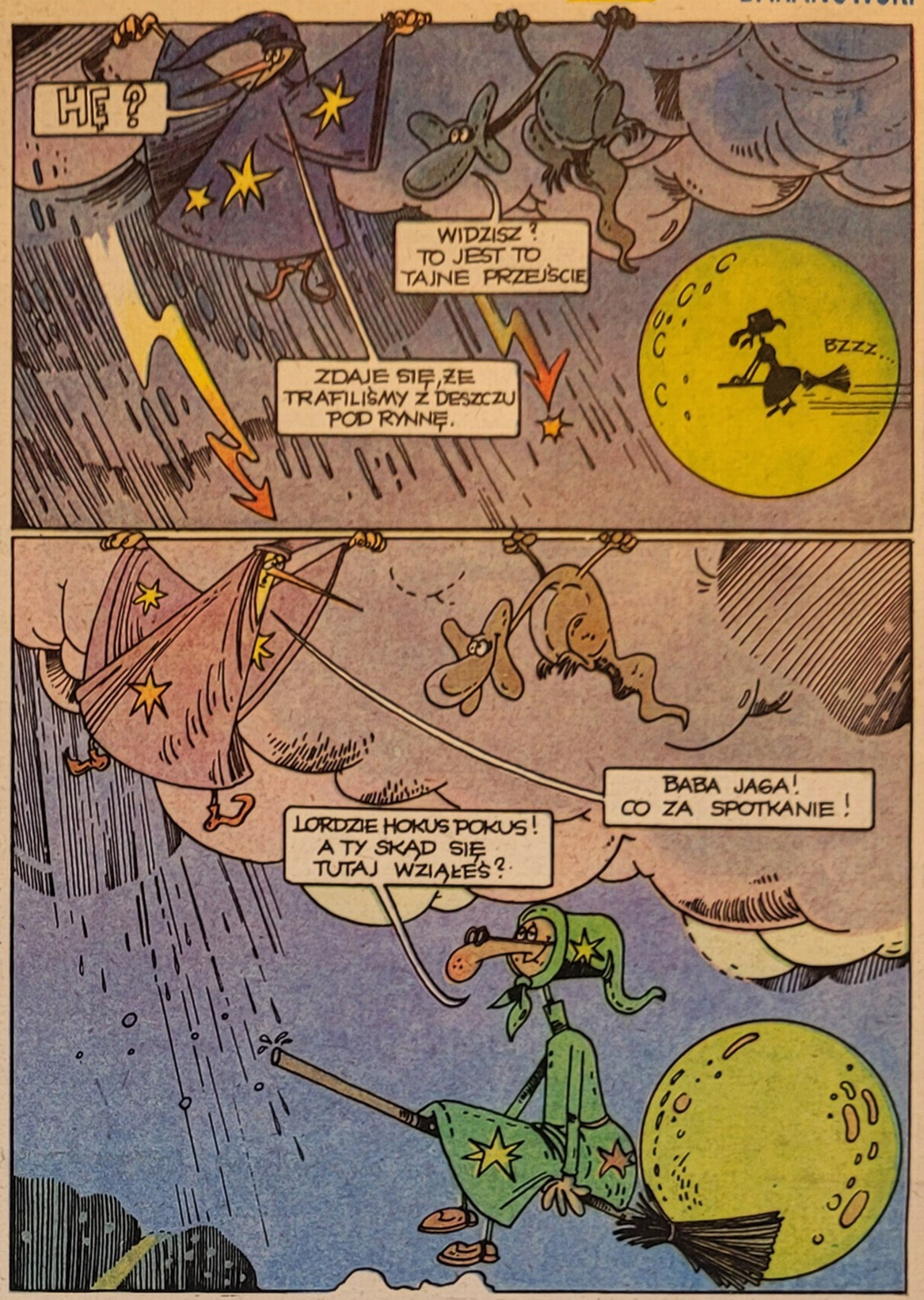



ŚWIAT MŁODYCH
WARSZAWSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 151 (3925)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobylecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Inna Bojska
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska
Nakł. 500 000. Nr zam. 4653/G. T-64
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561


## UŚMIECH NUMERU

**MAMA UKŁADA** do snu bliźniaki, ale jeden z nich wciąż aż zanosi się od śmiechu.

– Czemu się tak śmiejesz?

– A bo mama... ha, ha... dwa razy dziś umyła Józka, a mnie ani razu!

•

**WYOBRAŹ SOBIE** – mówi pan Mądrala do kolegi – wczoraj zajechałem do mechanika, aby mi umocował wycieraczki, potem gazem na drugi koniec miasta, gdzie akurat sprzedawali opony; stamtąd jeszcze na wieś, bo była okazja kupić akumulator; a kiedy wracałem, obluzowała mi się rura wydechowa, więc znów do majstra, by na poczekaniu naprawił; ledwie potem zdążyłem zatankować benzynę. Człowieku, czy zdążyłbym to wszystko zrobić bez samochodu?!

44

**Wśród kosmopolitycznego towarzystwa, od którego roił się Paryż, wśród przedstawicieli obcych mocarstw olśniewających Francuzów wykwintem toalet i ekwipaży, prym bezwzględnie wiódł książę Metternich, godnie reprezentujący cesarza Austrii Franciszka Józefa.**

**Syn wielkiego kanclerza, któremu po upadku Napoleona Święte Przymierze powierzyło uporządkowanie wywróconej do góry nogami Europy, w dobrej szkole miał możność zdobywania potrzebnych w dyplomatycznej służbie wiadomości.**

**Czy był szczery wobec cesarza? Czy zapewnienia o wiernej przyjaźni i na każdym kroku okazywana sympatia odpowiadały jego prawdziwym uczuciom?**

**Księżnę Paulinę, która w krótkim czasie zawładnęła cesarzową Eugenią dyktując nie tylko styl zabaw i mody, ale i zgubne dla Francji posunięcia polityczne, lud nazywał „Złym duchem Tuileriów". Czy mylił się w tej ocenie? Czy pani Metternich aż tak bardzo nienawidziła koronowanej przyjaciółki, by świadomie gotować zgubę jej światu?**

**Kaprysy księżnej Pauliny szkodziły zresztą nie tylko polityce Francji. To przecież ona w pewien sposób zniszczyła Flandrina, a właśnie spod pędzla tego malarza wyszedł najlepszy chyba portret Napoleona Trzeciego.**

**Gdy gotowe już dzieło pokazano w Tuileriach, księżna Metternich wydęła wargi i rzuciła lekceważąco:**

**– Niezłe, ale mogłoby być lepsze.**

**Te słowa przeważyły zachwyty znawców. Portret uznano za niezbyt udany i odesłano do przyozdobienia Izby Handlowej.**

**Flandrin, chorobliwie wrażliwy, choć skromny jak na wziętego portrecistę, ciężko przeżył afront wyrządzony jego sztuce. Na to jednak nie było rady. Zdanie księżnej Metternich równało się wyroczni.**

**Ciekawy stosunek łączył ambasadora Austrii z kawalerem Nigrą, reprezentującym w Paryżu króla Wiktora Emanuela.**

**Niezwykle urodziwy, od pierwszej wizyty w Tuileriach oczarował cesarzową Eugenię i jej damy. Do wszystkich jego zalet dochodziło jeszcze i to, że nie był żonaty. Ileż panien zarzucało sieci, by pochwycić tak znakomitego epuzera.* Niestety, bez rezultatu.**

**Kawaler Nigra przeszedł zwycięsko przez ognie spojrzeń najpiękniejszych oczu owej epoki, uosabiając dwa perwersyjne ideały: Don Juana** i Machiavellego.*****

**Obraz bywających w Tuileriach dyplomatów nie byłby pełny bez ambasadora Prus, hrabiego Goltza, który podczas pięciu lat pobytu w Paryżu – od 1863 do 1868 – dostąpił największych faworów na dworze stając się nie tylko jednym z ulubieńców ale i powiernikiem cesarzowej Eugenii.**

**Trzeba przyznać, że pragnął się podobać, a spodobał się wszystkim, choć sposobem bycia różnił się od takich czarodziejów jak książę Metternich, czy kawaler Nigra. Hrabia Goltz mówił mało i wydawał się oschły, za to lubił Paryż, a w Tuileriach bawił się o wiele lepiej, niż w Berlinie.**

**Naturalnie – jak na prawdziwego Prusaka przystało był szczerze oddany Bismarckowi, którego podziwiał, lecz ze względu na swoją sympatię do Francji nie pochwalał wszystkich posunięć pruskiego ministra.**

**Pobiwszy Austrię pod Sadową Prusy coraz pewniejsze własnej siły za enigmatycznym uśmiechem ukrywały plany coraz śmielsze i coraz groźniejsze dla pokoju w Europie.**

**Hrabia Goltz pracował nad umocnieniem przyjaźni francusko-pruskiej i dziwiło go niepokojące milczenie Napoleona Trzeciego, gdy w rozmowie z cesarzem dotykał delikatnych tematów.**

**Dokończenie na str. 7**